

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:

We Lwowie miesięcznie zł 4.50
z dostawą do domu 5.—
na prowincji 5.—
za granicą 8.—

20

Cena egz. pojedyn.
w całej Polsce
groszy

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Nominacje Spadek drożyzny a obniżka płac

Nominacja p. Jana Piłsudskiego, byłego ministra skarbu, wiceprezesem Banku Polskiego i nominacja p. Lechnickiego podsekretarzem stanu w prezydium Rady ministrów zasługują na uwagę jako potwierdzenie — szczególnie odnośnie do pierwszej — ogólnie znanej reguły, wedle której u nas niespodzianki, zaskoczenia są normalną metodą. Już na kilka miesięcy przed dokonaniem 5 bm. faktem dymisji p. Jana Piłsudskiego ze stanowiska ministra skarbu mówiło się powszechnie, że jest on desygnowany na ministra sprawiedliwości. Nawet już po dymisji potwierdzano tę wersję, która znalazła miejsce także w prasie sanacyjnej. A miała ta wersja realną podstawę o tyle, ileż wobec uchodzącego za pewne ustąpienia p. Michałowskiego p. Jan Piłsudski jako były sędzia był niejako predystynowany na jego następcę.

Tymczasem stało się coś zupełnie nieoczekiwane, z czym nikt się nie liczył: p. Jan Piłsudski został mianowany wiceprezesem Banku Polskiego. Wprawdzie na to stanowisko nie potrzeba wielkich kwalifikacji finansowych — prezes Banku dr. Wróblewski także nie może być do takich fachowców zaliczany — zawsze jednak i wszędzie panuje tendencja, aby ludzi notorycznie obcych tajemnikom polityki bankowej, nie wysuwać na przodujące stanowisko.

Parę miesięcy temu ujawniło się to dążenie przez nominację wiceministra skarbu p. Koca członkiem Rady Banku Polskiego przy równoczesnym utrzymaniu jego charakteru jako komisarza rządowego. I ta nominacja nie nastąpiła chyba z punktu widzenia kwalifikacji, lecz miała pewien cel na oku — okazało się to niebawem, gdy rząd wystąpił z przedłożeniem o podniesieniu jego kredytu w Banku z 50 na 100 milionów zł.

Niemniej ciekawą, z innych względów, jest nominacja p. Lechnickiego. Przed kilku tygodniami obiegła prasę opinia p. Lechnickiego, wówczas jeszcze sekretarza komitetu ekonomicznego przy prezesie ministrów, na temat naszego budżetu. Wedle tej opinii budżet nasz nie powinien się obracać w granicach powyżej 1950 milionów — różnica w porównaniu z obecnym wynosiłaby okragło 300 milionów. A właśnie obecnie, gdy budżet na r. 1933/34 jest w opracowywaniu, walka wewnętrzna o jego wysokość toczy się w zaciszu gabinetów.

Wedle ogłoszenia głównego urzędu statystycznego koszt utrzymania w sierpniu spadły w porównaniu z lipcem o 1.2%. Z reguły przedstawiciele konsumentów zasiadający w komisji dla badania kosztów utrzymania protestują przeciw tym obliczeniom, które dochodzą do ostatecznego rezultatu tj. do ustalenia różnicy w cenach w sposób, powiedzmy, zbyt skomplikowany. Przyjmijmy jednak, że w ostatnim wypadku obliczenie było trafne, otrzymamy rezultat minimalny, gdyż każdy rozumie, że obniżka o 1.2% zupełnie nie odbija się na rzeczywistych kosztach utrzymania.

Równocześnie czytamy i dowiadujemy się jeszcze dokładniej z ostatnich walk robotniczych o płace, że pracodawcy żądają obniżenia płac o 25—30%, a gdzie, jak np. w krakowskim strajku piekarskim — robotnicy przeciw takiej horrendalnej obniżce skutecznie się potrafili obronić — przemysłowcy z pewnością uważają się za „pokrzywdzonych” i będą głosić, że tylko dla dobra powszechnego czy z miłości bliźniego zgodzili się na pracowanie „ze stratą”.

Jak się ma właściwie sprawa spadku cen? Mamy przed sobą zeszyt 25 „Wiadomości statystycznych”, wydawnictwa głównego urzędu statystycznego z 5 września br., gdzie na str. 480 czytamy, że wskaźnik kosztów utrzymania w Warszawie za sierpień wynosi 1.5% poniżej poprzedniego miesiąca. Różnica między lokalnym a ogólnym obliczeniem wynosi zatem 0.3%. Jakiż więc jest stosunek między obniżką cen a redukcją zarobków? Ta ostatnia — wedle żądań przemysłowców — miałaby być o 10 do 15 razy wyższą!

Należy też mieć na oku następującą ważną okoliczność: znane jest dążenie — nawet pod patronatem rządu — do osiągnięcia podwyżki cen zboża a za niem i innych środków żywności. Gdy ten cel zostanie osiągnięty, wówczas siłą konieczności podrożeją wszystkie inne artykuły pierwszej potrzeby — taka to już jest kolej rzeczy. Czy takie przesunięcie się w cenach zostanie przez pracodawców tak szybko uwzględnione, jak szybko chcieliby uwzględnić drobny spadek cen? Można wątpić; wtedy będą udawali ślepych i głuchych.

„Ożywienie” na giełdach

Prasa burżuazyjna całego świata jest w podniosłym usposobieniu, ponieważ od kilku dni wszystkie akcje okazują podwyżkę kursów, czyli panuje haussa. To optymistyczne usposobienie, którego źródło nie jest dokładnie znane, przenosi się z jednej giełdy na drugą, nawet na zamarłą od kilku lat giełdę wiedeńską.

Podczas gdy ta prasa raduje się zwyżkami kursów, przeocza daleko ważniejsze dla sytuacji gospodarczej liczby, mianowicie odnoszące się do postępów bezrobocia na całym świecie. Równocześnie bowiem ze wzrostem kursów akcji wzrasta i bezrobocie w krajach, gdzie ta haussa jest najżywsza: w Anglii, Ameryce itd., a w innych krajach bezrobocie spada daleko powolniej niż w poprzednich sezonach. Nigdzie też poza giełdą nie widać najmniejszego śladu ożywienia gospodarczego.

Czy ożywienie gospodarcze może mieć jedyny swój objaw na giełdach? Weźmy kraj, gdzie objaw ten jest najsilniejszy: Amerykę. Tam Hoover prowadzi kampanję wyborczą, zaczynając ją od wielkiej haussy na giełdzie pieniężnej i towarowej. Już jednak po paru dniach świetności wyśrubowane kursy zaczęły się załamywać i nikt już dziś nie wierzy, aby ta świetność trwała nawet do wyborów w listopadzie. Drugim krajem, gdzie giełda ożywiła się, są Niemcy. Ale i tu jest specjalny powód tego ożywienia: rząd Papena chce na podstawie rozporządzenia zrobić „ruch gospodarczy” w ten sposób, że z jednej strony obniża płace robotnicze i rozbija ustrój umów zbiorowych, a z drugiej strony daje przemysłow-

com w formie tak zw. zaliczek półtora czy dwa miliardy marek na podniesienie produkcji. Rozumie się, że ten podwójny prezent — kosztem robotników — dla przemysłowców, musiał wpłynąć na kurs akcji, musiała nastąpić podwyżka. Wielkie jednak pytanie, czy będzie ona stałą, — gdyż od wydania do wykonania rozporządzenia jeszcze daleko, a zresztą praktyka okazała, że ustawami, a temniej rozporządzeniami nie można sytuacji gospodarczej na stałe poprawić.

A u nas w Polsce? U nas nawet takie przejściowe zjawisko, jakim jest haussa giełdowa, nie daje się zauważyć, chociaż my przecież — tak brzmi sentencja sanacyjna — co do przesilenia gospodarczego jesteśmy zawiśli od konjunktury światowej. U nas czeka się pomocy i ratunku od rządu, a lekarstwem ma być przynusowa niżka cen. Niewątpliwie, że konsekwentne i wydatne obniżenie cen, zahamowanie samowładztwa karteli wpłynęłoby dodatnio na położenie; kto co do tego miał wątpliwości, tego przekona strach przemysłowców przed tym środkiem, który ich organ nazywa „groźnym lekiem” („Kurjer Polski” z dn. 8 bm.).

Zaden chyba przewidujący kapitalista nie będzie uważał tego przemijającego już zresztą ożywienia na giełdach za oznakę czy zapowiedź poprawy, choćby dlatego, że giełda tj. kurs na niej wyprodukowany może i powinien być tylko wyrazem faktu już zaszłego, a więc poprawy już dokonanej. Jeżeli tak nie jest, to ożywienie giełdowe jest tylko spekulacją, korzyścią dla jednostek.

ministerjalnych, ostatnia zaś decyzja leży w rękach szefa rządu. Tymczasem wiadomo, że szef rządu całą troskę o gospodarczą stronę rządzenia zdał na wicepremiera, którym wedle pogłosek ma nadal pozostać świeżo mianowany ministrem skarbu p. Zawadzki. Będzie on zatem nadal w specjalnym charakterze opiekuna gospodarczego urzędował w prezydium Rady ministrów, gdzie u swego boku będzie miał nowego podsekretarza stanu — właśnie p. Lechnickiego.

Czy z tego, zapewne nie przypadkowego, zbiegu okoliczności należy wyciągnąć wniosek, że w rzeczywistości zwyciężyła czy przeważała tendencja w kierunku zmniejsze-

nia budżetu do mniej więcej tej granicy, jaką p. Lechnicki jako „nośną” określił?

Jeszcze jedna oczekiwana nominacja i jedna dymisja zwracają uwagę opinii publicznej: oczekiwana nominacja gen. Góreckiego ministrem przemysłu i handlu i dymisja wiceministra skarbu p. Starzyńskiego z widokami na następstwo po p. Góreckim na stanowisku prezesa Banku gospodarstwa krajowego. Jedno i drugie — to pociągnięcia przeciw etatyzmowi w jednym i przeciw „kultowi fachowości” w drugim kierunku. Ha, nominacja ministrów i prezesów banków państwowych należy do atrybucji władzy wykonawczej działającej tu zapomocą p. prezydenta Rzplitej.

Schneider a „sanacja“

Ustąpienie min. Kühna przyszło nieoczekiwane. Dopiero po jego dymisji pisma „sanacyjne“ doniosły, jakoby p. Kühn od dłuższego czasu nosił się z zamiarem ustąpienia. Ale to jest stała piosenka prasy „sanacyjnej“ po faktach dokonanych. W rzeczywistości o dymisji p. Kühna nie było słyhać. Przeciwnie: p. Kühn przed kilku miesiącami otrzymał drugą tekę min. robót publicznych i prasa „sanacyjna“ w nominacji tej dopatrywała się wyrazu uznania dla p. Kühna ze strony czynników „miarodajnych“. A tu nagle — dymisja!

„Kurjer Polski“ podaje, że dymisja ta pozostaje w związku z drugą transzą pożyczki na budowę kolei Śląsk — Gdynia i stosunkiem do tej pożyczki firmy Schneider. Jeżeli wiadomość ta jest prawdziwa — a powinna być prawdziwa, ponieważ „Kurjer Polski“ jest organem sfer przemysłowych i zna kulisy ich polityki — to mielibyśmy świadectwo, co jest warte twierdzenia prasy „sanacyjnej“, jakoby p. Kühn oddawna zamierzał ustąpić.

Ale jeśli relacja „Kurjera Polskiego“ jest prawdziwa, to nasuwa się przypuszczenie, że dymisja p. Matuszewskiego, entuzjastycznego obrońcy układu z Schneiderem, również nastąpiła w związku z tym układem.

Oznaczałoby to, że ozymniki „miarodajne“ nie są zadowolone z układu. Czemu jednak p. Koc, główny twórca układu, wciąż jeszcze czeka na zasłużoną „nagrode“?

W każdym razie jedną rzecz jest niewątpliwa, mianowicie, że układ ze Schneiderem jest zły i dla Polski niekorzystny. Zły i niekorzystny dlatego, że wykonanie całego układu oddano w ręce Schneidera. Zarówno część finansowa układu, jak też część techniczna zależy całkowicie od Schneidera.

Jak wiadomo Polska nie może otrzymać tej drugiej transzy w wysokości 300 milionów fr. Nie pomogły podróże p. Koca, Zawadzkiego, Targowskiego. Niepotrzebnie też wciągnięto do sprawy tej transzy rząd francuski, poprzedni gabinet p. Tardieu i obecny gabinet p. Herriota. Decyduje bowiem Schneider, a on nie chce dać Polsce drugiej transzy.

Rząd polski, godząc się na warunek: „o ile stan rynku pozwoli na dokonanie drugiej emisji we wskazanym terminie (t. j. do 1 maja 1932 r.)“, uzależnił się całkowicie od Schneidera, który w polsko-francuskiej spółce koncesyjnej budowy kolei ma głos decydujący i wedle woli określa „stan rynku“.

Skąd ta zawziętość Schneidera? Wyjaśnia ją Międzynarodówka Transporthowców.

Oto Schneider, właściciel Huty Bankowej, chce sam wykonać szyny dla nowej kolei. Rząd zaś chce rozdzielić zamówienie między wszystkie huty, należące do syndykatu. Układ ze Schneiderem przewiduje wprawdzie, że roboty mają być wykonane w kraju, ale na to Schneider może odpowiedzieć, że Huta Bankowa leży właśnie w Polsce i że on jest w porządku. Znowu mści się wadliwość układu.

A przypomnijmy sobie, jak „sanacja“, jak ministrowie „sanacyjni“ z p. Matuszewskim na czele, jak prasa „sanacyjna“ — pomstowali na lewicę za krytykę układu ze Schneiderem, kiedy układ ten był dyskutowany w Sejmie. A przecież P. P. S. wszystkie te słabe strony układu wytykała, przewidując dzisiejsze kłopoty i trudności. Przestrzegano zwłaszcza przed tak lekkomyślnym uzależnieniem się od Schneidera.

Wskazywaliśmy już, że Schneider jest panem Huty Bankowej i że

Bezsilne słowa

W kilku artykułach poprzednich starałem się uwypuklić następujące tezy, które — moim zdaniem — odpowiadają dokładnie „rzeczywistości rzeczywistej“:

1) obóz „sanacyjny“ utożsamia sam siebie, prawie całkowicie, z aparatem administracji państwowej;

2) obóz „sanacyjny“ nie zdołał stworzyć żadnego samodzielnego ruchu społecznego; jego „organizacje robotnicze“ i „organizacje włościańskie“ są niejako „organami wtórnymi“ aparatu państwowego, żyjącymi życiem aparatu, zależnymi „na sto procent“ od jego wahań i posunięć;

3) cieniutka powłoka społeczna „sanacyjnego“ systemu rządzenia, powłoka, nie dźwignięta sztucznie, jak Z. Z. Z. albo „stronictwo“ p.p. Michałkiewicza i Kulisiewicza — to pewne odłamy inteligencji polskiej — ongiś „postępowej“, względnie ongiś narodowo - demokratycznej, no i warstwa ziemiańsko - konserwatywna oraz wielko - kapitalistyczna; „sanacyjnych“ t. zw. Ukraińców i Białorusinów niepodobna — rzecz oczywista — brać poważnie; tak samo i „staro-obrzedowców“ wespół z dostojnym cadykiem z Góry Kalwarii;

4) budzące się dzisiaj w Polsce masowe ruchy społeczne powstają poza obozem „sanacyjnym“, wbrew niemu i przeciwko niemu.

Tak wygląda — mniej - więcej — „sytuacja dziejowa“ grupy, rządzącej Rzeczpospolitą; w jej rękach spoczywa zato podwójna broń: 1) potęga pozytywna aparatu administracji państwowej i 2) potęga bierna, negatywna, potęga znużenia pokoleń, które uczestniczyły w wojnie światowej i które upadają teraz pod ciężarem katastrofy gospodarczej, katastrofy, będącej skutkiem zała-

mania się gospodarki kapitalistycznej.

Obóz „sanacyjny“ próbuje — ostatnio w sposób nawet dość gorączkowy — zbudować wspólną ideologię, wspólną dla wszystkich środowisk, związanych ze sobą chociażby faktem przynależności do Klubu B. B. W. R. w Sejmie i w Senacie ich przedstawicieli i przywódców.

Próby dotychczasowe nie dały żadnego pozytywnego rezultatu.

Wszystkie „pomajowe“ wystąpienia publiczne p. marsz. Piłsudskiego miały charakter wyłącznie negatywny; pomijam kwestję formy i wszelkie kwestje ataków osobistych; treść — że tak powiem — socjologiczna p. marsz. Piłsudskiego w jego wywiadach, przemówieniach i listach od czasu przewrotu majowego sprowadzała się do nieustannego, bezpośredniego czy pośredniego, najczęściej gwałtownego, ataku na okopy demokracji parlamentarnej, t. zn. na ustroj polityczny Państwa, uświęcony w Konstytucji marcowej. Mowy p. W. Sławka, jeżeli pozostawić na uboczu słynne zapowiedzi „łamania kości“ i t. p., sprowadzały się znowu do podkreślenia — w formie najbardziej ogólnikowej — „momentów moralnych“, jak honor, ofiarność dla Państwa i t. p.; tu p. Sławek nie wziął pod uwagę, że wszystkie te pojęcia nabierają dla kraju krwi i ciała tylko o tyle, o ile odpowiada im codzienna praktyka danego systemu rządzenia. Jednostki bezinteresowne istnieją — według mego przekonania i według moich doświadczeń — w każdym obozie społecznym - politycznym. Ale nie o to chodzi. Chodzi o METODĘ wychowawczą i organizacyjną, stosowaną

przez dany obóz. Pod tym względem obóz „sanacyjny“ cieszy się w społeczeństwie opinią jednolitą i ustaloną; PRAKTYKA jego jest odwrotna, niż... ideologia dawnej Sparty.

Część prasy „sanacyjnej“ rozumie bezwartościowość wyłącznej negacji. Uzupełnia ją SŁOWAMI „pozytywnymi“, jak „Państwo“, „racja stanu“, „interes państwowy ponad wszystko“ i t. p. I zapomina raz jeszcze, że słowo, pozbawione treści konkretnej, staje się pustym dźwiękiem, obliczonym na krótkotrwały chwyt demagogiczny, dźwiękiem — w zasadzie — BEZSILNYM.

A jednak życie nie zna „pustych słów“, istniejących same przez się; wypełnia je zawsze — prędzej lub później — treścią konkretną, niekiedy poza świadomością dostojnych „meżów stanu“. I TREŚĆ SPOŁECZNO-POLITYCZNY epoki „sanacyjnej“ wtargnęła już oddawna w ramki takich pojęć i określeń, jak „racja stanu“ i „państwowy interes“. „Sanacyjny“ system rządzenia odrzucił demokrację parlamentarną. To jest punkt wyraźny. Przywódcy i publicyści obozu „sanacyjnego“ chcieliby zęglować dalej na fali BEZSILNYCH SŁÓW o „prymacie idei państwowej“, mających „zbluffować“ rzeczywistość. Ale skrzętne ręce dyrektorów karteli, prezesów Związków Ziemian, dyrektorów banków wypisują ŚCISŁE CYFRY na białej karcie uroczystych deklaracji.

Powstaje pytanie, czy prawdziwy interes Państwa mieści się w granicach kartelowo - bankiersko - obszar- niczych?

MIECZYŚLAW NIEDZIAŁKOWSKI

Czy nowy Studzieniec? Jak nie należy wychowywać dzieci

Korespondencja własna „Naprzodu“

Słynne się już stały stosunki, panujące w Zakładzie Wychowawczym w Herbach pod Częstochową.

Dzisiaj podajemy garść faktów, które może nareszcie zmuszą odpowiednie czynniki do wejrzenia w gospodarkę i działalność wychowawczą p. dyrektora w Herbach, aby nie dopuścić do drugiego Studzienca.

Przed kilku dniami z mieszkania p. dyrektora zginęło parę wartościowych złotych drobiażgów. Ponieważ ostatnio wychowankowie Zakładu dopuścili się kilkakrotnie poważnych kradzieży, — twierdzono, że nikt inny, tylko chłopcy są sprawcami tej kradzieży. Widocznie p. dyrektor nie cieszy się sympatią i zaufaniem swoich wychowanków, gdyż wezwał policję do szukania złodzieja. Policja szukała i dotychczas... nie znalazła.

A oto — jak wyglądały sposoby poszukiwania złodzieja?

Skutki tych badań już są; chłopcy błagają o zwolnienie z zakładu. Czyż takie jedno „badanie“ nie zrujnuje wiary w dobrych ludzi w tych, i tak zaniedbanych moralnie, nieszczęśliwych istotach?

Czyż nie można było spróbować przy najmniej samemu wykryć tę kradzież?

W Herbach i, w samym zakładzie oczekują chwili, kiedy dyrekcja zakładu, się zmieni aby odetchnąć. Niektóre pościągnięcia p. dyrektora są prosto absurdalne i szkodliwe.

Otóż przykłady. Stolarze, na polecenie p. dyrektora zburzyli piękną przybudówkę na korytarzu, która chroniła od zimna i wiatru. Jaki cel tej „roboty“ i straty kilkuset złotych? Niewiadomo. A skutek taki, że chłopcy będą marzli w zimie. Była scena, — zburzyć. Jest za wiele okien; zamurować kilka! Wogóle gdy się obserwuje polecenia dyrektorskie, odnosi się wrażenie, że ten człowiek ma specjalną przyjemność w niszczeniu.

Jak się dowiadujemy, dyrektor ów odchodzi, bo już nie ma co niszczyć; odchodzi, zostawiając zakład bez zaopatrzenia na zimę.

W kasie zakładowej nie ma ani grosza; pracownicy nie otrzymują poborów, chłopcy nie mają ubrań i bucików. W co ubiorą się w zimie, wychowankowie; za co kupi się węgla na opalenie sypialni i innych sal; kto będzie opieko-

wał się dziećmi, jeśli nieopłacony personel odmówi dalszej pracy, gdyż trudno głodnym pracować. Oto problemy do rozwiązania w najbliższej przyszłości. Może Ministerjum Opieki Społecznej zainteresuje się tym, w skrajnej nędzy znajdującym się, Zakładem i pomoże mu do dźwignięcia się. Może władze naklonią samorządy i inne zreszenia, które opłacają za swych wychowanków w Zakładzie, aby regulowały swe należności regularnie, gdyż to jedynie może uratować instytucję od likwidacji.

Skutki tych badań już są; chłopcy błagają o zwolnienie z zakładu. Czyż takie jedno „badanie“ nie zrujnuje wiary w dobrych ludzi w tych, i tak zaniedbanych moralnie, nieszczęśliwych istotach?

Czyż nie można było spróbować przy najmniej samemu wykryć tę kradzież?

W Herbach i, w samym zakładzie oczekują chwili, kiedy dyrekcja zakładu, się zmieni aby odetchnąć. Niektóre pościągnięcia p. dyrektora są prosto absurdalne i szkodliwe.

Otóż przykłady. Stolarze, na polecenie p. dyrektora zburzyli piękną przybudówkę na korytarzu, która chroniła od zimna i wiatru. Jaki cel tej „roboty“ i straty kilkuset złotych? Niewiadomo. A skutek taki, że chłopcy będą marzli w zimie. Była scena, — zburzyć. Jest za wiele okien; zamurować kilka! Wogóle gdy się obserwuje polecenia dyrektorskie, odnosi się wrażenie, że ten człowiek ma specjalną przyjemność w niszczeniu.

Jak się dowiadujemy, dyrektor ów odchodzi, bo już nie ma co niszczyć; odchodzi, zostawiając zakład bez zaopatrzenia na zimę.

W kasie zakładowej nie ma ani grosza; pracownicy nie otrzymują poborów, chłopcy nie mają ubrań i bucików. W co ubiorą się w zimie, wychowankowie; za co kupi się węgla na opalenie sypialni i innych sal; kto będzie opieko-

wał się dziećmi, jeśli nieopłacony personel odmówi dalszej pracy, gdyż trudno głodnym pracować. Oto problemy do rozwiązania w najbliższej przyszłości. Może Ministerjum Opieki Społecznej zainteresuje się tym, w skrajnej nędzy znajdującym się, Zakładem i pomoże mu do dźwignięcia się. Może władze naklonią samorządy i inne zreszenia, które opłacają za swych wychowanków w Zakładzie, aby regulowały swe należności regularnie, gdyż to jedynie może uratować instytucję od likwidacji.

Wskazywaliśmy już, że Schneider jest panem Huty Bankowej i że

on będzie chciał zagarnąć dla siebie dostawy na budowę kolei. Wszystko sprawdziło się oc do joty.

Okazuje się, że „partyjnicy“ stokrót lepiej dbali o interes państwa, niż gardząca wciąż o państwie „sanacja“.

(imb.l.)

Konfiskata „Głosu Kobiet“

Komisariat rządu w trzy dni po odeśłaniu pisma do cenzury zarządził konfiskatę wrześniowego numeru „Głosu Kobiet“ za artykuł tow. sen. Kluszyńskiej p. t.: „Idziemy naprzód“ Zaznaczyć należy, że artykuł ten zamieszczony był w „Robotniku“ dn. 28 czerwca r. b. i nie wzbudził w cenzorze żadnych podejrzeń. Skonfiskowano również wiersz tow. E. Szymańskiego p. t.: „Bohaterowi“ i artykuł tow. Beżówny p. t.: „Z Puszczy Białowieskiej“. Nie oszczędzono także podpisów klisz, omawiających zagadnienia aktualne.

Konfiskata „Zielonego Sztandaru“

Ostatni numer „Zielonego Sztandaru“ uległ konfiskacie. Egzemplarze posłano do cenzury w poniedziałek. Po trzech dniach nastąpiła konfiskata.

Hocki-klocki

FACHOWIEC

„Czas“ oszkalował b. ministra skarbu p. Jana Piłsudskiego, twierdząc, jakoby tenże nie był fachowcem i jakoby ustąpił w momencie, gdy nadeszła potrzeba mianowania fachowca.

Dowodem, że „Czas“ popełnił tu paszkwil, jest fakt, iż p. Jan Piłsudski po ustąpieniu z ministerstwa skarbu został mianowany wiceprezesem Banku Polskiego.

Niezbity to dowód, że jest on fachowcem finansowym.

Wszak wedle oświadczenia, jakie oficjalnie złożył p. Stamirowski w procesie brzeskim, o kwalifikacjach decyduje nominacja.

Na fotelu ministerjalnym skarbu terminował. I jest już fachowcem.

Fotel... hotel... serdel...

To co najważniejsze

PAŃSTWOWY INSTYTUT TEATRALNY

Ministerstwo oświaty postanowiło powołać do życia państwowy instytut teatralny, którego zadaniem będzie prowadzenie studiów naukowych nad sztuką sceniczną, historią teatru w Polsce itd. Rozporządzenie ministerjalne w tej sprawie ukaże się w połowie września br.

Kryzys to bлага, deficyt to fikcja, redukcje to urojenie, oszczędności to oszczerstwo.

Pieniądzy jest wbród, nowe posady wyrastają jak grzyby po deszczu.

LISTY Z KRAJU

CIEKAWY WYKOPALISKA PO GOTACH W PRZEMYSŁU. Przy kopaniu fundamentów pod dom p. Jana Rokitowskiego, na Kazanowie w Przemyślu, robotnicy natrafili na dwa szkielety, w głębokości do półtora metra, ułożone głowami do siebie, na linii prostej, w odległości 1 metra, a w odstępie 2'30 m. Szkielet kobiecy był zwrócony stopami na południe, zaś drugi męski na północ. Przy szkieletach znaleziono różne przedmioty. O tem doniósł p. Józef Łańcucki, sekretarz skarbowy, kustoszowi Muzeum Narodowego ziemii przemyskiej inż. Kazimierzowi Osinińskiemu, poczem pod kierunkiem inż. Osinińskiego przeprowadzono poszukiwania archeologiczne. Skonstatowano, że między żebrami szkieletu męskiego znajdował się grot żelazny z dwoma małymi zadziornami; koło bioder leżał nóż żelazny w rękojeści kościanej, zaś między stopami leżała sprzączka żelazna. Przy szkielecie kobiecym znaleziono małe naczynie gliniane, bransoletę i pierścionki wykonane z drutu brązowego, zdobione perłkami, oraz grzebyk kościany zdobiony na nasadzie kółkami koncentrycznymi. Ozdoby wspomniane, zwłaszcza na grzebyku, są z epoki wczesnohistorycznej, przypadającej na wiek VI po Chrystusie. Układ szkieletów na wznak, w pozycji wyprostowanej, był pod wpływem chrześcijaństwa. Brak broni w grobie męskim, zaś złożenie wyłącznie sprzączki, nożyka i brzytwy jest charakterystycznym dla grobów Gotów (szczepów germańsko - północnych) na ziemiach naszych, którzy w pierwszych wiekach po Chrystusie szli od Bałtyku, przez Wisłę, San i Dniestr do Morza Czarnego, szukając nowych siedzib i zdobyczy. Szkielety i przedmioty znalezione złożono w Muzeum Narodowym Ziemi Przemyskiej wraz z fotografiami wykonanymi w czasie przeprowadzonych wykopalisk przez p. Eug. Dębickiego. Wykopaliska te, po opracowanych już z Bud łańcuckich, są ciekawym bardzo materiałem odnoszącym się do panowania Gotów i w Ziemi przemyskiej między IV i VI w. po Chrystusie.

JAK SIĘ NAKŁADA PODATEK DROGOWY. Z Krosna donoszą nam o szykanowaniu tow. Kotlarza i niesprawiedliwym wymierzaniu mu podatku drogowego od motocyklu, którego od 14 VII 1929 nie posiada. Przeciw wymierzaniu mu podatku drogowego wniósł szereg sprzeciwów, lecz urząd wojewódzki słusznego odwołania nie uwzględnił, motywując to tem, że tow. Kotlarz o sprzedaży pojazdu tak starostwa jak i dyrekcji nie zawiadomił, ani też nabywca pojazdu na swe nazwisko go nie przerejestrował (pismo urzędu wojewódzkiego z 19 X 1931 DRP/IV—10747/ 31 podpisane przez inż. Brylińskiego). Tymczasem

tow. Kotlarz zgłosił sprzedaż motocyklu w starostwie w Krośnie jeszcze w roku 1929, a za pośrednictwem tegoż i dyrekcji robót publicznych we Lwowie. Nic to nie pomaga, i obecnie tymczasowy wydział powiatowy w Krośnie drogą egzekucyjną ściga niesprawiedliwie wymierzony podatek w wysokości 50 zł., co dla robotnika jest dzisiaj wielkim ciężarem, tembardziej jeśli z motocyklu nie korzysta od kilku lat. Coprawda można przeciwko tym wszystkim zarządzeniom wnieść odwołanie do Najwyższego Trybunału Administracyjnego, co potrwa bardzo długo, a tymczasem podatek wymierzony niesłusznie każą sobie płacić. Fakt ten jest czemś niesłychanym i władze wojewódzkie winne niezwłocznie zmienić decyzję, albowiem tow. Kotlarz dopełnił wszelkich warunków, i w swoim czasie sprzedał motocyklu i oddanie książeczki rejestracyjnej nowonabywcy zgłosił w starostwie. Wymierzono mu podatek drogowy za rok 1931/32, oraz mimo sprzeciwów obecnie drugi raz za rok 1932/33. W piśmie zaś wydziału powiatowego wskazuje się na konieczność dalszego opłacania bez ograniczenia! Powyższe zbadała na miejscu policja państwowa i przesała odpowiednie sprawozdanie swym władzom. Nic to jednak nie pomaga. Odwołujemy się zatem publicznie o skreślenie niesłusznie wymierzonego podatku. Nasuwa się też przypuszczenie, czy też akta w powyższej sprawie w starostwie nie zaginęły, co się już nieraz zdarzało, zwłaszcza przy rejestracji oddziałów związków zawodowych.

FIASKO WIECU BEBEKÓW I TRAGICZNY WYPADEK. Z Bobowej piszą nam: Na dzień 28 sierpnia zwołał p. inżynier Długoszowski wiec BBWR w Bobowej. Szumnie rozgłaszany i rozplakatowany, mimo silnej agitacji rozmaitych sanacyjnych najmitów nie przyniósł bebekom żadnej korzyści, gdyż na zapowiedziany wiec przybyło ogółem 20 osób, które jeszcze dają wiarę w ich obietnicę. Pojechał na ten wiec p. Leon Gajewski z Moszczenicy swojemi końmi, na bryczkę zabraw z Łuźnej wójta Dyndę wraz z jego synem i komendanta Strzelca z Łuźnej. W drodze spłoszyły się konie, wóz wywrócił się i tak wyrwocony do góry kołami ciągnęły konie kilkaset metrów, a wymienieni zostali pod wozem i ponieśli bardzo ciężkie uszkodzenia cieleśne, połamali sobie nogi i ręce, tak że do dnia następnego byli nieprzytomni i w stanie ciężkim zostali odwiezieni do szpitala. Pierwszej pomocy udzielił miejscowy lekarz z Bobowej dr. Semmel. Z tego też powodu ogłosili „postówie“ Laskowski, Starzyk i Jarosz, że wiec odbyć się nie może, jednakowoż my jesteśmy zdania, że odbyć się nie mógł, bo nie było słuchaczy, a chłopci z okolicy poczynali już grozić i rozmaite wykrzykiwać słowa pod adresem przybyłych „posłów“. Takto już przekonali się wszyscy wyborcy, o działalności „postów“ z BB i teraz nawet za namową nie chcą słuchać ich obiecanek, które się nigdy nie spełniły, ani nie spełnią. Zebrani pomrukiwali, że ten wypadek nie należy do przyjemności, ale szepcąc, że to nagroda ich spotkała za oklamywanie narodu. Tego samego dnia miał odbyć się wiec i w Stróżach, jednakowoż pp. sanatorzy zaniechali wyjazdu do Stróż. Sądźmy, że zważali pismo nosem, bo w Stróżach przygotowali się dobrze chłopci na przyjęcie bebeków. Oby wszystkie miejscowości brały przykład choćby z Bobowej i nie dawały posłuchu tym, którzy społeczeństwo doprowadzili do skrajnej biedy i nędzy, a wtedy zakłamanymi przywódcy musieliby przemawiać chyba do figurek gipsowych. Zaznaczamy, że ludność byłego powiatu grybrowskiego żywi do pp. sanatorów szczególną „wdzięczność“ za skasowanie tego powiatu i podzielenie go na trzy części, co stworzyło dla ludności nowe niedogodności i udreki. Wyborcy z Bobowej domagają się sprawozdawczego wiecu poselskiego, ale od przywódców robotniczo - chłopskich. Dodac musimy, że na nieodbyłym wiecu mieli być — jak słyhać — aresztowani towarzysze z Bobowej i okolicy, jak tylko się na zebraniu pokażą. Niestety, zamiary te spełzły na niczem... S. P.

Z kraju i ze świata

KATASTROFA W KOPALNI „RICHTHOFEN“ W JANOWIE. We środę w godzinach popołudniowych na kop. „Richthofen“ w Janowie na G. Śląsku należącej do sp. akc. Giesche, miała miejsce katastrofa górnicza, która pociągnęła za sobą cztery ofiary. Mianowicie na głębokości około 450 mtr. runął strop, przyczem zwały węgla zasypały czterech robotników: Jana Kurzoka, Pawła Psota, Karola Mrzyka i Antoniego Maślara z Nikiszowca. Wszyscy ponieśli straszną śmierć. Akcja ratunkowa, zmierzająca do wydobycia ofiar katastrofy, jest niezwykle utrudniona ze względu

na wielkie ilości złomów węgla. Przyczyną katastrofy był niezwykle silny wstrząs tektoniczny. Towarzyszył mu tak wielki huk, że słyszany on był w Zawodziu, Nikiszowcu i Janowie. Miejsce, gdzie zawalił się strop, znajduje się pod Zawodziem. Akcją ratowniczą kieruje kilku inżynierów na zmianę. O godzinie 22 kolumnę ratowniczą dzieliła od ofiar katastrofy przestrzeń 8-0 metrowej długości, zasypała węglem i gruzami. W nocy ofiary katastrofy zostały wydobyte.

SPRÓSTOWANIE URZĘDOWE. Na podstawie §19 ust. prasowej z dnia 17 grudnia 1862 r. Dz. U. P. Nr. 6, w brzmieniu ustawy z dnia 25 października 1868 r. Dz. U. P. Nr. 142, proszę o zarządzenie umieszczenia w najbliższym numerze poniżej przytoczonego urzędowego sprostowania notatki prasowej tamt. dziennika z dnia 19 sierpnia 1932 r. Nr. 187 pt. „Pomyłka policyjna“. Nieprawdą jest, by Leon Ackerman w Tarnowie, ul. Nadbrzeźna Górna 12, nie poczuwając się do niczego, ani nie mając żadnego zawiadomienia o jakiegokolwiek karze, udał się dnia 9 sierpnia br. z posterunkowym policji Nr. 1028 do sądu, gdzie w kancelarii więziennej urzędnik nie przyjął go do aresztu, gdyż policjant nie miał żadnego polecenia na zamknięcie Ackermana. Natomiast prawdą jest, że Ackerman wiedział, dlaczego został zabrany przez st. posterunkowego Nr. 1028, gdyż sam oświadczył mu, że wie, iż ma odbyć karę 14-dniowego aresztu za oszustwo, przyczem nadmienił, że z Mysłowic wyjechał on ostatnio bez wymeldowania i podania adresu i mimo, że otrzymał wezwania przez pocztę i policję, nie jawił się w Sądzie Grodzkim w Mysłowicach. — Prawdą również jest, że ów policjant miał polecenie Urzędu Śledczego w Katowicach na przytrzymanie poszukiwanego przez Sąd Grodzki w Mysłowicach Ackermana i odstąpienie go do naj bliższego Sądu, celem odcięcia kary 14-dniowego aresztu. Ponieważ zarząd więzienia w Tarnowie nie otrzymał pisma ze Sądu Grodzkiego w Mysłowicach, przeto Ackermana do więzienia nie przyjęto i dlatego doprowadzono go do komisariatu, gdzie został zatrzymany do następnego dnia, celem doprowadzenia do odnośnego sędziego, który w końcu polecił zwolnić Ackermana do czasu otrzymania ze Sądu Grodzkiego w Mysłowicach pisma w tej sprawie. Wobec tego po podpisaniu w komisariacie przez Ackermana przyrzeczenia, że nie będzie on ukrywał się przed doprowadzeniem względnie odbyciem kary sądowej — zwolnio go tegoż dnia o godzinie 10. Nieprawdą również jest, by doprowadzony Ackerman przytrzymany był w aresztach policyjnych do godziny 12 w południe, a zatem całych 34 godzin, bez podstawy. Natomiast prawdą jest, że Ackerman był zatrzymany na polecenie Sądu Grodzkiego w Mysłowicach, jako ukrywający się przed odbyciem kary i przebywał w komisariacie jedynie przez 16 godzin. Komendant wojewódzki P. P.: Eug. Strzelecki, podinspektor P. P.

ZAGADKOWA ŚMIERĆ BISKUPA. W Budapeszcie zmarł przed kilku dniami grecko-katolicki biskup preszowski, Stefan Nowak, który po przejściu Preszowa w ręce Czechosłowacji musiał opuścić swoją djecezję, w bardzo tajemniczych okolicznościach. Biskup Nowak był znaleziony na ulicy w stanie nieprzytomnym i odwieziony do szpitala, gdzie lekarze nie mogli zdecydować się na ddiagnozę, gdy po kilku godzinach zmarł, ustalili jako bezpośrednią przyczynę śmierci: udar serca, nie wykluczając, że mógł on być następstwem otrucia. Rodzina biskupa Nowaka stwierdza, że na krótko przedtem, zanim znaleziono go leżącego na ulicy, opuścił swoje mieszkanie zupełnie zdrowy; zbrodnia otrucia zdaje się więc być wykluczona. — Opinia publiczna łączy śmierć biskupa z faktem, że był on w ostatnich czasach w ciężkich warunkach finansowych i wpadł w ręce agentów, którzy na jego imię zakupili różne rzeczy na raty i sprzedawali je następnie od razu za gotówkę, nie placąc dalszych rat. W najbliższych dniach miał się odbyć w tej sprawie proces, w który był wplątany biskup Nowak. Na tem tle zrodziło się przypuszczenie możliwości samobójstwa.

POŻAR FABRYKI. W nocy na 6 bm. wybuchł w Białymstoku groźny pożar we fabryce „Sokół“ przy ul. Warszawskiej 64. Ogień rozszerzał się z błyskawiczną szybkością. Kiedy straż pożarna przybyła na miejsce pożaru, cały budynek fabryczny stał już w płomieniach. Walka z rozszalałym żywiołem trwała do godziny 6 rano. Wysilki straży pożarnej były skierowane w kierunku ratowania sąsiednich zagrożonych budynków. — Fabryka spłonęła doszczętnie. Pastwą płomieni padły warsztaty tkackie i urządzenia przedzielnicze. Straty wynoszą około ćwierć miliona złotych. Bez pracy pozostało około dwustu robotników. Należy zaznaczyć, iż do godziny 9 wieczorem na trzy godziny przed wybuchem pożaru, fabryka była w pełnym ruchu. Przyczyny pożaru nie zdolano narazie ustalić.

Nie tylko bronzownicy

Boy - Żeleński, biorąc asumpt z pracy „Legion żydowski Adama Mickiewicza”, ogłoszonej niedawno przez R. Brandstaettera, i z umieszczonej w „Ruchu Literackim” relacji pułk. Emila Bednarczyka o śmierci wieszacza, wystąpił w „Wiadomościach Literackich” z dwoma artykułami, w których rzuca hipotezę, że poeta nie umarł na cholera, jak brzmi przyjęta powszechnie wersja, lecz został otruty za sprawą pewnych czynników emigracyjnych, które chciały przeszkodzić w ten sposób utworzeniu legionu żydowskiego.

„Wiadomo mi jest poufnie — pisze Boy — że w jednej z wielkich bibliotek prywatnych w kraju znajdują się — otoczone tajemnicą — dokumenty na to, że w istocie Mickiewicz umarł otruty za sprawą jednej z wybitnych figur emigracyjnych, a to z powodu, że jakoby wpłatał się w sprawę, która „okryłaby hańbą i jego samego i Polekę”.

Artykuły te wywołały ożywioną polemikę w prasie, publiczne oświadczenia bibliotek, prostujących informacje Boya itp. Na czoło antagonistów rewelacji bojowych wysunął się Stanisław Szpotafski, już oddawna pomawiający Boya o postugiwanie się wyszanami z palca plotkami dla „odbronzowienia” wieszacza.

W związku z tą polemiką otrzymujemy zamieszczone niżej wspomnienie J. Peipera z lat tak niedawnych, a tak już odległych, rzucające ciekawe światło na sam przedmiot sporu. Red.

I.

Ze historia zawsze jest legendą, to wynika z jej natury; że czasem bywa także celowym oszustwem, to może wynikać z mickiewiczowskich rewelacji Boya.

Niesłychaną kwestją, czy Mickiewicza otruto, dotarły rewelacje autora „Bronzowników” na ten teren, na którym dawno już powinny były się znaleźć: na teren polityczny.

W walce z bronzownikami o prawdziwego Mickiewicza stara się Boy ukazać pod posągami żywego człowieka, a pod żywym człowiekiem nieraz człowieka rażącego. Kierunkiem swym dążenie to odpowiada najzupełniej duchowi naszych czasów i tylko w naszych czasach mogło się pojawić, bo dopiero gdy Polska ziszczała wieszczbę poety, a niepodległość jej powietrzem prześladowały nowe prądy literackie i obyczajowe, wraz z zakrzykiwanym i zniesławianym futuryzmem, dopiero wtedy można było zacząć mówić o Mickiewiczu inaczej, niż o nim mówiono dotąd. Ze stało się to już w kilkanaście lat po wielkiej zmianie sytuacji politycznej, pośpiech ten dowodzi, mimo wszystko, i radośnie żywotności polskiego myślenia. Mickiewicz napewno na tem nie stracił. Pozostanie jego sławą, że gdy zmieniła się Polska, zmienił się i on.

Odsłanianie prawdziwego wyglądu Mickiewicza nie może jednak ograniczać się do spraw, które interesują Boya, bo zamykają się one w granicach zwalczanej przez niego świątobliwości, a to przecież nie wyczerpuje kwestji, nasuwających się wobec bogatej postaci inicjatora romantyzmu polskiego. Nad zniekształceniem fizjognomji poety - działacza pracował nietylko bronzownicy, ale i politycy, i kwestja otrucia, mająca u podłoża lęki polityczne, naprowadza wreszcie na ich ślady.

W świetle nowych informacji, czy choćby tylko plotek o rodzaju śmierci poety wiadomości, przekazane nam o jego czynach i myślach politycznych nasuwają dużo podejrzeń, i trzeba teraz liczyć się z możliwością, że obozy polityczne, że interesy polityczne, działały dokumentami dokoła figury poety, urabiając ją dla przyszłości w linie dla siebie pożądane.

Czy w tych działaniach brał udział także syn poety, Władysław?

Ze niszczył dużo dokumentów dotyczących ojca, o tem dzięki Boyowi, wiemy już od lat kilku. Niedawno dowie-

dzieliśmy się dodatkowo o historyku, który, gdziekolwiek miał do czynienia z dokumentami mickiewiczowskimi, zawsze natykał się na ślady niszczycielskiej ręki synowskiej, czasem nawet na brak kartek, zaznaczony dopiskiem: „Wydarłem własną ręką. Władysław Mickiewicz”.

Zachodzi pytanie, czy w tej niszczycielskiej pracy kierowała ręką syna tylko troska o utrzymanie w tajemnicy „słabostek” ojcowskich, które w jego mniemaniu mogły obrzyć w narodzie wysokość posagowej figury czy też kierowały nim także namiętności polityczne, jego własne lub jego inspiratorów. Że druga możliwość nie musi być wyłączona, tego dowodzi — czyżym się mylił? — krok pana Władysława, opisany niżej.

II.

W Paryżu, w pierwszym roku wojny, w atelier prywatnej szkoły malarzkiej, odbywało się zebranie polskiej kolonii. Na paczkach i na wysokich krzesłach z przed stalę siedzieli tym razem nietylko malowniczy malarze; cała paryska Polska, czująca czas, zesłała się tutaj; jedni by mówić, drudzy by słuchać, inni tylko by być razem.

W kącie, oparty o okno, stał syn Adama Mickiewicza, pan Władysław. Stał. Zapewne musiał widzieć by słyszeć. Żółta twarz, obielona grzywą i brodą wznosiła nad zebranymi swą kapłańską powagę. Obok stał młody ksiądz i sprawował dokoła starca usłużności opiekuna. Gdy na tem zebraniu cytowano słowa poety, który modlił się o wywołanie wojny ludów i którego modlitwa ziszczała się właśnie w drżeniach ziemi, sięgających od oceanu do oceanu, syn jego, który dożył tego ziszczenia się, samą swą obecnością na tej sali zdawał się łowić szybkiego spełnienia się innych jeszcze marzeń ojca, i spojrzenia, które słyły ku tej mickiewiczowskiej głowie niosły w sobie obok wielu wzruszeń także wzruszenia dziejowe.

Celem zebrania była dyskusja o stanowisku Polski wobec wojny światowej, więc o obu „orientacjach”, rosyjskiej i austriackiej. Zagajał czy referował literat Antoni Potocki, referował czy tylko dyskutował literat Zygmunt L. Zaleski; obaj w sposób godny chwili i miejsca.

Znalazł się jakiś zaślepieniec, który zaatakował bez pardonu orientację austriacką i wszystkich w kraju, którzy za nią poszli. Mimo, że na sali było sporo zwolenników tej właśnie orientacji i mimo że nachylali już głowy ku sobie w niechętnych szeptach, jakoś żaden z nich nie przechodził od szeptu do głośnej przemowy. Prawda, że sytuacja była trudna. Upłynęło zaledwie kilka miesięcy od bitwy nad Marną, która nadciągnąca armją niemiecką odrzuciła niemal z pod murów Paryża; ciągle jeszcze w niewielkiej od niego odległości znajdowała się linja bojowa Niemców; nocą za puszczały się nad miasto niemieckie aeroplany bombardowe; położenie było trudne i niepokojące; Francuzów drażniła nieufność do cudzoziemców, wśród których podejrzewali działania szpiegów niemieckich; conajmniej połowę nadziei na przyszłość pokładano w Rosji, w której zwycięską pomoc wierzyli w tym czasie wszyscy Francuzi z wyjątkiem socjalistów. I jak tu w takim Paryżu bronić walki z Rosją!

Zaryzykował obronę jakiś człowiek o nieznanem nazwisku, który wśród tych licho i brudno ubranych inteligentów — stał przy prezydjalnej estradzie w czarnym nowym angielu i wyciągał szyję z lśniąco białego kołnierza. Obrony politycznej nie dał; bronii swadą serca, wywodząc, że, choć jesteśmy we Francji sprzymierzonej z Rosją, nie wolno nam uwłaczać cziści tych, którzy walkę z Rosją uważają za dobro Polski, nie wolno, „bo to są nasi bracia”.

Nagle rozległy się inne słowa. Na jednej z paczek stał młodzieniec z obfitą czupryną i z powiewnym krawatem. Mówił łamiącym się głosem i łamiącym się

zdaniem. Było widoczne, że do ostatniej chwili nie wiedział, czy głos zabierze i że nie miał myśli dostatecznie wypostać ciowanych. Ale nie o to chodzi. Ważne jest, że w pewnej chwili wypowiedział słowa mniej więcej takie: Gdyby Mickiewicz dzisiaj żył, byłby po stronie czerwonych bojowców, których u nas nieraz nazywano bandytami”. W związku z rewolucją roku 1905 miało to znaczyć, że byłby zwolennikiem pepesowców.

Ledwie padły słowa młodzieńca, w kącie pod oknem dały się słyszeć szmery. Pan Władysław był oburzony. Za chwilę młody ksiądz, który nieustannie był u jego boku, pomógł mu zbierać płaszcz, kapelusz i parasol. Młodzieniec z obfitą czupryną i powiewnym krawatem stał jeszcze na paczce i wyłapywał słowa ze swych uciekających myśli, gdy siwowłosa głowa z wyrazem niesmaku na twarzy przekrawała salę, torując sobie drogę ku wyjściu. Pan Władysław opuszczał zebranie. Pan Władysław był oburzony.

Młody człowiek wyraził przypuszczenie, że Adam Mickiewicz byłby, gdyby dzisiaj żył, zwolennikiem Polskiej Partji Socjalistycznej, a syn Adama Mickiewicza wziął to za obrazę ojca! I zademontrował przeciwko temu!

Warto o tem pamiętać teraz, kiedy toczy się sprawa o fałszowanie życia, śmierci i pism poety. Skoro wiadomo już że syn niszczył dotyczące poety dokumenty i że wziął za obrazę ojca przy puszczeniu, iż redaktor „Trybuny Ludów” byłby dzisiaj zwolennikiem partji socjalistycznej, łatwo sobie wyobrazić jeden z kierunków w jakim posuwała się po dokumentach jego poprawcza ręka. Owa polityczna demonstracja na zebraniu kolonii paryskiej wskazuje, jak pojmował pełnię strażu u najwyższego w Polsce posagu.

Tadeusz Peiper.

O rodzaj krytyki

W sprawie feljetonów J. N. Millera o „Wiadomościach Literackich”

(Dokończenie).

Druga część krytyki dotyczy treści pisma. P. Miller dowodzi, że „W. Lit.” spełnia nienajgorzej swą rolę do r. 1930, od tego zaś czasu chyła się do upadku, są w rozkładzie. Nie mogę oczywiście przeprowadzić szczegółowej analizy całego dorobku „W. Lit.” w tych dwu okresach. Krytykowi chodzi głównie o to, że pismo — zachowując tytuł — zmieniło czy może rozszerzyło granice swych zainteresowań, wkraczając w dziedzinę reportaży i wywiadów, słowem w dziedzinę pozaliteracką. Może to się oczywiście nie podobać, jeżeli stawia się pismu bardzo ściśle i bardzo określone wymagania. Zauważaj jednak warto, że często jesteśmy świadkami, jak takie czy inne pismo wprowadza nowy dział, rozszerza granice poruszanych zagadnień — można by zatem mieć tylko o to pretensję, że w tytule czy w podtytule nie zaznacza tego wyraźnie. Wydaje mi się, że wobec absolutnego braku czasopism, które poruszałyby opinie w dziedzinie zagadnień społeczno - obyczajowych, dobrze jest, że znalazło się pismo, które — korzystając ze swej poczytności — przesącza nieco refleksyj i nieco zagadnień do naogół skostniałego światopoglądu „inteligentnych czytelników”.

Tu należałoby podnieść przede wszystkim zasługi Boya.

P. Miller przyznaje, że „Boyowi udaje się powiedzieć od czasu do czasu coś rozsądnego”, że „w jego walce z klerikalizmem i w walce o prawa kobiety każdy rozsądny człowiek musiałby

go poprzeć i uszanować, uznać jego odwagę cywilną i obrotność pióra”.

Ten tryb warunkowy gotowa jestem zamienić na formę bardziej zdecydowaną: odwagę cywilną Boya każdy rozsądny człowiek w naszych stosunkach powinien uszanować, nie dopytując się właśnie o jego polityczną legitymację. Inaczej bowiem znajdziemy się w sytuacji, którą p. Miller uznaje za niezdrową; będziemy popierali tylko „swoich” ludzi, tylko wówczas przyznamy im słuszość, gdy należeć będą do „naszej” grupy — do „naszej klikki”. Boy podchodzi do zagadnień społecznych od niewłaściwej strony, twierdzi p. Miller. Do tych samych zagadnień podchodzi można oczywiście z najrozmaitszych stron i dobrze jest, jeśli się do nich z najrozmaitszych stron podchodzi, gdyż w ten sposób trafia się do świadomości różnych ludzi, dla których jedyna „właściwa” strona byłaby może właśnie najmniej zrozumiałą.

Co jest „drastyczne i pikantne”, a co tego posmaku nie posiada, o tem w znacznym stopniu decyduje przecież smak czytelnika; o tem, co jest jeszcze objawem normalnym, a co jest już „zbożeniem erotycznym”, nierzawsze śmiało decydują psychiatrzy, a „koci kwik i kocie zapachy”, na które uskaża się p. Miller, zabadzo przypominają „ruję i poróbstwo”, na które zymał się kiedyś Sienkiewicz. Nawet wówczas — gdy jak u Boya — powtarza się zbyt często jakaś specjalna nuta, jakieś nastawienie zbyt jednostronne — trzeba

położyć na szali cały dorobek pisarski, ażeby wydać o nim sąd sprawiedliwy.

Te uwagi nie dowodzą wcale, żebym jako czytelniczka „W. Lit.” nie miała im nigdy nic do zarzucenia. Nawet w związku z artykułami Boya miałam niejednokrotnie ochotę z nim polemizować. Ponieważ jednak publicystyka nie jest moim zawodem i ponieważ wiem, jak trudno jest dostać się do każdej „zwartej grupy”, na ochotę zaw sze się zakończyło.

Uważając w zasadzie reportaże za dział pożyteczny, stwierdzić muszę, że ani wybór tematów, ani poziom i ton reportaży „W. Lit.” nie stoją dotychczas na wysokości ambicji tego pisma, nie mogę jednak wdawać się tutaj w szczegółową analizę tego działu.

Być może, że „zachodzi potrzeba stworzenia nowego pisma literackiego” — nie przesądzam tej sprawy, chociaż wiem, że dużo pism literackich po krótkim żywocie umarło naturalną śmiercią. Nie wierzę jednak, żeby jakikolwiek fundusz, na ten cel ofiarowany, zapewnił „wytworzenie organu niezależnej opinji społecznej i literackiej, nie polegającej wpływow partyj i koteryj”. Tak już jest na świecie, w którym żyjemy, że — kto daje fundusz — ten wzamian czegoś żąda i droga do stworzenia niezależnego pisma nie może się zaczynać od poszukiwania ofiarodawcy funduszu. Taki porządek pociągnąć musi za sobą z konieczności dwie możliwe konsekwencje: albo to, co p. Miller nazywa „przypochebnym kręceniem ogonkiem”, — albo — cofnięcie funduszu.

Krótko mówiąc: krytyka jest zawsze pożądana a nawet niezbędna — chodzi tylko o rodzaj krytyki i o dobór argumentów.

H. S.

Czy b. komisarz lwowskiej Kasy chorych był szpiegiem?

Jak już donieśliśmy, w czwartek przed sądem apelacyjnym we Lwowie pod przewodnictwem wiceprezesa sądu Swobody toczyła się tylekroć odraczana już sprawa o szpiegostwo b. komisarza Kasy chorych we Lwowie Nadzieji przeciw „Dziennikowi Ludowemu”, lecz i wczoraj nie została jeszcze zakończona.

W sprawie tej nagromadziły się już całe masy protokołów, dokumentów, listów, na podstawie których członek trybunału s. apel. Żarski jako referent zilustrował jej tło i istotę.

Jak wiadomo, jeszcze przed 10 laty w „Ziemi Rzeszowskiej” pojawiły się zarzuty, że p. Nadzieja w czasie wojny zajmował się szpiegostwem na rzecz Austrii. P. Nadzieja uczuł się tym zarzutem dotknięty. Przyszło do rozprawy przed sądem przysięgłych, który zasądził autora artykułu p. Słuszkiewicza, lecz Sąd Najwyższy wyrok zniósł, a to na tej podstawie, że szereg świadków poparł zeznania oskarżonego, czego sąd przysięgłych nie wziął pod uwagę.

Akta sprawy wykazują dalej, że i w piśmie „Kuznica” w r. 1923 zamieszczona została wzmianka, że Nadzieja pełnił służbę szpiegowską na rzecz Austrii, autor notatki p. Różański został w procesie uniewinniony.

Na podstawie tych dokumentów „Dziennik Ludowy” powtórzył zarzut szpiegostwa pod adresem Nadzieji i został zaskarżony o obrazę czci.

Z odczytanych na rozprawie aktów wynika, że Nadzieja sam przyznał, że od oficera żandarmerji austriackiej otrzymał przepustkę, na podstawie której przeszedł linię frontu, a następnie po swym powrocie zdał temuż oficerowi żandarmerji szczegółowy raport o organizacji wojsk rosyjskich. Po tej przysłudze wywiad austriacki zaproponował Nadzieji wyjazd do Rosji.

Powołany na obecną rozprawę jako świadek profesor U. J. Kot zeznał, że gdzieś z końcem roku 1914 zgłosił się do niego jako kierownika biura prasowego przy NKN p. Nadzieja i zapytywał go, czy byłoby korzystne przyjąć propozycję austriackiego wywiadu wyjazdu do Rosji w celu szpiegowania na rzecz Austrii. P. Nadzieja wyjaśniał wówczas, że oficerowie austriaccy uznali, iż jego informacje o składzie armji rosyjskiej są tak znakomite, że zachęcali go, aby zdecydował się na wyjazd do Rosji.

Prof. Kot był tem zgłoszeniem się p. Nadzieji zdumiony. Z miejsca odradził mu przyjęcie takiej propozycji, w końcu po dłuższej rozmowie poradził mu, aby się zwrócił do oddziału wywiadowczego Legionów, na którego czele stał Świętopelk (Jaworowski), gdzie być może, skorzystał z jego szczególnych zdolności.

Co się dalej stało, co później robił p. Nadzieja, tego prof. Kot nie wie, bo zupełnie stracił go z oczu.

Przew.: Czy p. Nadzieja opowiadał o jakiejś swojej rozmowie z oficerami austriackimi?

Prof. Kot: Naturalnie. Opowiadał, że podzielił się swoimi spostrzeżeniami z terenu rosyjskiego z jakimś oficerem austriackim, i że w tedy zrobiono mu *ponętne* propozycje.

Czl. tryb. Ojak: A więc p. Nadzieja zakomunikował panu, że ze swoich spostrzeżeń zwierzył się oficerowi austriackiemu?

Sw.: Tak. Powiedział to wyraźnie.

S. Ojak: Czy z jego opowiadania odniósł pan wrażenie, że on się *stykał* z oficerami austriackimi?

Sw.: Czy on się sam zgłosił do oficerów austriackich, tego nie wiem, ale z rozmowy rozumiałem, że jakaś wyższa instancja wojskowa na podstawie relacji pisanej czy ustnej — tego nie wiem — proponowała mu szpiegowskie funkcje. Odniósłem wtedy przykre wrażenie, że Nadzieja jeździł aż do Wiednia, aby skomunikować się z wyższymi austriackimi sferami wojskowymi i że dał się wpłatać w jakieś podejrzane awantury. Byłem tem tak urażony, że zapytałem p. Nadzieję wprost: Skąd oni mogli panu to proponować, przecież pan jest *cywil*.

Na pytanie obrony tow. Hersztala, prof. Kot podnosi, że zastanowiło go, że gdy wszyscy ruszyli do Legionów, p. Nadzieja który przed wojną był w związku strzeleckim i tajnych organizacjach niepodległościowych nie zgłosił się.

Dr. Hersztal: Czy udzielanie wywiadów ze względu na interes ogólny uważano za coś ubliżającego?

Prof. Kot: Uważaliśmy, że gdyby nawet pomoc była, to nie mogła ona być wykonywana bez porozumienia się z władzami legionowymi.

P. Nadzieja do świadka: Czy nie przypomina pan sobie, że gdy powiedziałem, iż nie uda mi się *wykreślić* (?) od propozycji austriackiej, że

wtedy powiedział mi pan, abym udał się do Sztokholmu, gdziebym pilnował spraw polskich?

Sw.: Tego nie mogłem powiedzieć, bo w r. 1914 nie mieliśmy jeszcze żadnego kontaktu ze Sztokholmem. Dopiero w r. 1918 nawiązaliśmy tam stosunki.

Gen. Kukiel w zeznaniach swych potwierdził zeznania prof. Kota, który się z nim naradzał, jaką należy dać Nadzieji odpowiedź.

Na odpowiednie pytanie świadek stwierdza, że cokolwiek by się sądziło o służbie szpiegowskiej, była ona niedopuszczalna dla korzyści materialnych.

Rewelacyjne były zeznania świadka b. komendanta ekspozytury Legionów w Rzeszowie Jana

Teppera. Zeznał on m. in., że p. Nadzieja zwrócił się do niego swego czasu, z żądaniem wykazu co do stanu Strzelca. Tego wykazu — mówi świadek — nie dałem, gdyż nie miałem zaufania do Nadzieji.

Świadek przypomina dalej, że sam Nadzieja w końcowym swem słowie na rozprawie przed sądem przysięgłych w Rzeszowie przyznał, że wziął 300 koron od wojskowości austriackiej i że rozdał je legionistom (1). Dalej świadek przypomina, że na tej samej rozprawie w Rzeszowie miał emer. woźny Grzegorzczak stwierdzić, że widział Nadzieję w przebraniu chłopkiem i że Nadzieja opowiadał mu, jak się przekradał przez front.

U adw. Wilusza w Rzeszowie — mówi świadek — zmieniał p. Nadzieja złote monety austriackie. To było w owych czasach uderzające.

Trybunał po naradzie postanowił powołać na świadka Grzegorzczaka i rozprawę odroczył. Replikę bronił dr. Hersztal.

Ku 40-godzinnemu tygodniowi pracy

Po niezliczonych wykretach i próbach sabotażu ze strony wszystkich przedstawicieli przedsiębiorców i niektórych przedstawicieli rządów Międzynarodowe Biuro Pracy nareszcie zdołało doprowadzić do zwołania nadzwyczajnego posiedzenia Rady zarządzającej celem omówienia szczegółów zagadnienia 40-godzinnego tygodnia pracy. Posiedzenie to w dniu 21 bm. okaże, czy 25 milionów bezrobotnych może się z tej strony spodziewać pomocy.

Posiedzenie Rady zarządzającej zajmie się udzieleniem odpowiedzi na szereg pytań, które tow. Jouhaux, sekretarz francuskich związków zawodowych, ujął pod ogólnym tytułem „Skrócenie czasu pracy jest nieodzowną koniecznością dla przezwyciężenia kryzysu”, a w szczególności na następujące pytania:

1) Czy ta interwencja MBP, wynikła z postawionego na konferencji z kwietnia br. żądania, stanie się nareszcie końcem wszystkich błędów popełnionych od początku kryzysu?

2) Czy miarodajne koła gospodarcze zechcą nareszcie przyznać, że się wciąż mylili?

3) Czy zrobi się wreszcie koniec z polityką reak-

cji społecznej, która spowodowała zaostrenie się kryzysu?

4) Czy ustanie wreszcie nie prowadzące do celu gadanie o „normalnym kryzysie”?

5) Czy wreszcie zwycięży rozum nad nędzą i biedą, które są bezpośrednimi następstwami fałszywego i reakcyjnego pojmowania, jakoby chodziło tylko o zmniejszenie kosztów produkcji zapowiadając obniżki płac?

Międzynarodówka zawodowa, która ciągle wskazywała, że ten kryzys może być rozwiązany tylko wtedy, jeżeli w miejsce liberalno-kapitalistycznej gospodarki przyjdzie gospodarka socjalistyczna, teraz ma nadzieję, że przyszła nareszcie godzina działania. Pozostałe po gospodarce kapitalistycznej ruiny muszą wszystkim otworzyć oczy. Tych faktów nie mogą najzawziętější reakcjonści zaprzeczyć, choćby jak najsiłniej stali na gruncie „ideologii” kapitalistycznej. Konieczność powrotu do równowagi gospodarczej wymaga, aby zdecydowanie powróciło do rozumnej organizacji produkcji i spożycia, a najlepszym do tego środkiem jest przejście do 40-godzinnego tygodnia pracy.

Strajk w przemyśle naftowym

PRZEMYSŁOWCY NAFTOWI ZAPRASZAJĄ ROBOTNIKÓW NA KONFERENCJĘ

(Telefonem od naszego korespondenta)

Borysław, 9 września.

Dzisiaj otrzymały związki zawodowe robotników naftowych telegraficzne zaproszenie wielkich firm naftowych z „Małopolską” na czele, na konferencję wspólną, która odbyłaby się we Lwowie w poniedziałek 12 bm. o godz. 11 przedpołudniem.

Jak donoszą pisma, utrzymujące stosunki z koncernami naftowymi, w czwartek odbyły we Lwowie firmy, które spowodowały strajk, mianowicie „Małopolska”, „Standard Nobel”, „Galicia”, „Limanowa”, Gazy ziemne i „Polmin” wspólną konferencję, na której po długiej dyskusji ustalono, że „nadszedł moment podjęcia rokowań z przedstawicielami robotników”.

Widać zdecydowana postawa robotników, imponujący przebieg strajku i wzorowa solidarność wszystkich na rozległych terenach walki, uprzytomniły przemysłowcom, że nie wolno bezkarnie igrać z robotnikami naftowym.

Oczywiście delegacje robotników pojedą do Lwowa na tę konferencję i oczekiwać będą propozycji przemysłowców.

Nie potrzebujemy dodawać, że stanowisko robotników będzie takie same, jak przed wybuchem strajku, zdecydowanej obrony swego prawa do życia.

W końcu dodać trzeba, że endecki „Kurjer Lwowski” wysługuje przez cały czas zagranicznym rekinom kapitalistycznym.

Borysław, 9 września.

ROBOTNICY POSTANOWILI WYTRWAĆ W WALCE AŻ DO ZWYCIESTWA

Na teren strajkowy przyjechał dyr. Chłapowski, który ma przewodniczyć w poniedziałek w rokowaniach między robotnikami a przemysłowcami. Jeżeli koncern „Małopolska” się nie zgodzi na załatwienie po myśli wysuniętych przez robotników postulatów, należy się spodziewać, że rokowania do skutku nie doprowadzą.

W tym samym czasie odbędą się pertraktacje między delegatami robotników a przedstawicielami małych kopalń i rafinerji.

Zawiadamiamy wszystkich delegatów, że w poniedziałek jawić się mają we Lwowie na konferencji porozumiewawczej.

Dzisiaj odbyło się imponujące zgromadzenie straj-

kujących. Przemawiał sekret. tow. Hahuci. — Uchwalono wytrwać w strajku aż do zwycięstwa.

STRAJK W RAFINERJI W NADWÓRNEJ

W rafinerji dr. Segil w Nadwórnej, znajdującej się pod zarządem konkursowym, robotnicy solidarnie przystąpili do strajku. Obiecywano im złote góry, byle tylko zechcieli być lamistrejkami, ale towarzysze nie dali się skusić, są robotnikami, a nie judaszami. Zbyt świeżo mają w pamięci redukcje i wyrzucanie na bruk po 27 latach pracy.

LIST ROBOCIARZA Z BITKOWA

Poniżej załączamy list robociarza z Bitkowa, który może być odzwierciedleniem poniekąd nastrojów, panujących wśród strajkujących:

„Osmy dzień strajku w Zagłębiu bitkowskim minął spokojnie — kopalnie i warsztaty pracy, zamarłe, robią wrażenie cmentarzyska tam, gdzie dawniej widać było potoki światła, dzisiaj zasnutą ciemną nocą. W zagłębiu cisza, czy może cisza przed burzą? Atmosfera przesycona pamięcią kryzwydy i bezlitosnego wyzysku. Ropa z szymbów wybuchowych płynie sobie spokojnie potokami, a „kapitał” nie zawraca sobie tem głowy, oni kombinują nad dalszą racjonalizacją pracy, jakby to jeden robotnik mógł robić za dziesięciu — z wynagrodzeniem kulisa chińskiego, bo przecież człowieka liczą teraz od dyrektora począwszy. Oj panowie! w warsztatach pracy zabiliście nam katongi. Gdybyście tak mogli zająrzeć w serca nasze, to przekonałibyście się, jak Was kochamy. Wbijajcie nam dalej wasze szpilki — niech u najnaiwniejszych prysną złudzenia o was, a kiedyś wybije i nasza godzina”.

PRZEBIEG STRAJKU W TRZEBINI

Znaczna część robotników rafinerji nafty w Trzebini do ostatniej chwili nie wierzyła w to, że w tak ciężkich czasach ich zarobki, które się obniżyły a z których muszą jeszcze utrzymywać swoich najbliższych, pozbawionych pracy, zostaną przez przemysłowców zagrożone. Jednak po ogłoszeniu regulaminu płac i ostatniej konferencji we Lwowie o wyniku której robotnicy do-

wiadywać się musieli z prasy, dzięki zbyt wielkiej gorliwości kom. post. pol. państwowej w Sierzy Lewki, który nie pozwolił tow. Koryczanowi na złożenie sprawozdania z pertraktacji — robotnicy zrozumieli jakie niebezpieczeństwo grozi ich egzystencji; i już 2 września o godz. 7 rano samorzutnie stanęli do walki przeciw zamachowi na ich byt i prawa. Chcąc złamać solidarność robotników, dyrekcja powołała 20 robotników przy łaskawym współudziale policji na konferencję, proponując im zawarcie lokalnej umowy, na co się robotnicy nie zgodzili, wskazując na to, że reprezentantem ich interesów są klasowe związki zawodowe.

Wspomnieć należy o niesłychanym postępowaniu komendanta policji p. Lewki, który na zebraniu 31 sierpnia zwołane przez tow. Koryczana, celem zdania sprawozdania z pertraktacji, zapraszał przygodnych przechodniów nieznanych tow. Koryczanowi, a później zebranie rozwiązał. Członkowie CZRPCh protestują przeciw rozwiązaniu zebrania 5 września br. w Trzebini, zwołanego na podstawie art. 18 litera b) ustawy o zgromadzeniach z dnia 11 marca 1932 r. Robotnicy polscy zwracają się do władz powiatowych by z taką samą gorliwością organa bezpieczeństwa publicznego broniły ich interesów, jak bronią interesów francuskiego kapitału.

TELEGRAMY

DALSZY BOJKOT TARGÓW W WARSZAWIE I W WOJEWÓDZTWIE WARSZAWSKIM

Warszawa, 9 września (tel. wł.). Bojkot targów miejskich przez drobnych rolników w województwie warszawskim i w stolicy trwa w dalszym ciągu. W poszczególnych miejscowościach dokonywane są aresztowania chłopów. — W Warszawie zjazd chłopów na targi jest minimalny, co odbija się na cenach. Nabiał podniósł się w cenie o 10 do 20 procent, owoce zaś podrożały o 30 procent na kilogramie.

OCHRONA POCIĄGÓW WĘGLOWYCH PRZED RABUNKIEM

Warszawa, 9 września (tel. wł.). Wobec częstych napadów na pociągi węglowe władze kolejowe wydały szereg zarządzeń zapobiegawczych. Ostatnio ministerstwo komunikacji zwróciło się do ministerstwa spraw wewnętrznych o wydanie jak najostrożniejszych zarządzeń dla zorganizowania akcji ochronnej przeciw napadom na pociągi węglowe.

POTANIE KOMUNIKACJI LOTNICZEJ

Warszawa, 9 września (tel. wł.). Z dniem 1-go października br. obniżona zostanie taryfa na loty pasażerskie. Bilet będzie kosztował ściśle tyle, co bilet II klasy w pociągu pospiesznym.

CIĄNIENIE LOTERJI PAŃSTWOWEJ

Warszawa, 9 września (tel. wł.). Przy dzisiejszym ciągnięciu wygrana 15.000 złotych padła na Nr. 60908, 10 tysięcy zł. na Nr. 60701, po 5000 złotych na numerach 280099, 36407 i 124180, po 3000 złotych na numerach 111099, 255067 i 80797.

KRWAWY ŻNIWO HITLEROWSKIE

Królewiec, 9 września. We wsi Samplatten na wschód od Olsztyna w Warmji doszło wczoraj między przeciwnikami politycznymi do krwawej bójkki, w toku której dwie osoby zostały zabite, a siedm osób odniosło rany. Dokonano licznych aresztowań.

W PRZYSZŁYM TYGODNIU ROZWIĄZANIE REICHSTAGU

Berlin, 9 września. Reichstag zbierze się w poniedziałek 12 bm. o godz. 15 celem wysłuchania oświadczenia rządowego. Z kół międzynarodowych zapewnijają, że rozwiązanie Reichstagu nastąpi w połowie przyszłego tygodnia.

HITLEROWSKI PREZYDENT REICHSTAGU ZA RZĄDEM PARLAMENTARNYM

Berlin, 9 września. Dziś przed południem przyjął prezydent Hindenburg prezydenta Reichstagu Goeringa oraz wiceprezydentów Essera, Graefa i Raucha. Audjencja trwała około 20 minut. Prezydent Reichstagu, poczem przedstawił sytuację polityczną, zaznaczając, że Reichstag zdolny jest do utworzenia rządu parlamentarnego. Prosił wreszcie Goeringa prezydenta, aby przed powzięciem ostatecznych decyzji przyjął przywódców większych partii i zaznajomił się z ich zapatrywaniami, celem doprowadzenia do współpracy między prezydentem Rzeszy a Reichstagiem. Prezydent Rzeszy zastrzegł sobie powzięcie ostatecznej decyzji.

Berlin, 9 września. Jak z kół dobrze poinformowanych donoszą, podczas dzisiejszego przy-

Kostek-Biernacki przejdzie przez wszystkie województwa w Polsce

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 9 września.

W kółach politycznych krąży pogłoska, że mianowany świeżo wojewodą poleskim pułkownik Kostek-Biernacki wedle postanowienia decydu-

jących sfer będzie obejmował kolejno stanowisko wojewody we wszystkich województwach. — Charakterystycznym jest, że prasa sanacyjna nie używa już określenia Kostek-Biernacki, lecz Wacław Biernacki.

Dalsze zmiany w rządzie i w bankach państwowych

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 9 września.

Wedle obiegających pogłosek w miejsce ministra przemysłu i handlu generała Zarzyckiego, który w niedługim czasie ma ustąpić, ministrem

tego resortu zostanie generał Górecki, prezes Banku Gospod. Krajowego. — Prezesem tego banku ma zostać wiceminister skarbu p. Starzyński, o którego różnicy poglądów z ministrem Zawadzkiem ogólnie mówią.

Anglja przeciw Francji

W SPRAWIE ŻĄDAN ZBROJENIOWYCH NIEMIEC

Paryż, 9 września. Przewidziana na dziś Rada ministrów, na której miał być opracowany ostateczny tekst odpowiedzi francuskiej na notę rządu niemieckiego, została odroczone, ponieważ szef biura prezydium rady ministrów Marcel Ray, wysłany do Londynu celem zaznajomienia się ze stanowiskiem rządu angielskiego w kwestji równouprawnienia Niemiec w dziedzinie uzbrojenia, powróci do Paryża dopiero w sobotę. Nie należy się zatem spodziewać, aby odpowiedź rządu francuskiego nastąpiła przed sobotą wieczór. Prawdopodobnie przeciągnię się ta sprawa do poniedziałku, ponieważ do chwili obecnej rząd angielski nie wyjawiał swego stanowiska wobec żądań niemieckich. Tymczasem francuskie min. spraw zagranicznych komunikuje dziś, że Anglja nie bierze na siebie odpowiedzialności za treść odpowiedzi rządu francuskiego. Wedle „Echo de Paris” do złożenia tego oświadczenia zostało francuskie ministerstwo spraw zagranicznych zmu-

szone z tej przyczyny, ponieważ Anglja nie życzy sobie dzielić z Francją doli i niedoli. MacDonalld był pierwszym, który zachęcił kanclerza Rzeszy w Lozannie do podjęcia akcji w sprawie równouprawnienia. Oczywiście — pisze dalej dziennik — Anglja nie jest skłonna zgodzić się na uzupełnienie zbrojeń niemieckich, proponuje jednak następujące rozwiązanie kompromisowe: Niemcy otrzymają równouprawnienie, lecz zobowiążą się nie robić z niego praktycznego użytku i nie powiększać swego stanu uzbrojenia. Równocześnie zawarty zostanie układ regulujący problem bezpieczeństwa. Wreszcie byle państwa koalicyjne a przede wszystkim Francja miałyby się zobowiązać do rozbrojenia w sensie planu Hoovera, obniżając swe zbrojenia o jedną trzecią. — „Echo de Paris” stwierdza, że projekt ten nie nadaje się absolutnie do przyjęcia. Zmierzano bowiem do dawno upragnionego przez Anglję celu: do pozbawienia Francji łodzi podwodnych.

jęcia prezydium Reichstagu prezydent Rzeszy dał do zrozumienia, że w żadnym wypadku nie jest skłonny przeprowadzić zmiany na stanowisku kanclerza, oraz że obecny rząd Rzeszy posiada jego pełne zaufanie. Sfery międzynarodowe podkreślają w dalszym ciągu zamiar rozwiązania Reichstagu, wskazując przytem, że ostateczna decyzja zależeć będzie od taktyki Hitlera. Musi się on zdecydować — czy przez forsowanie wotum nieufności lub wniosków w sprawie zniesienia dekretów ma przyspieszyć rozwiązanie Reichstagu, czy też przez odroczenie Reichstagu zechce zyskać na czasie, czekając na dogodniejszą porę. Sfery oficjalne sądzą, że Hitler zdecyduje się na drugą ewentualność, na taktykę przeczekania. — W każdym razie sytuacja wyjaśni się jeszcze w pierwszej połowie przyszłego tygodnia.

ZAWIESZENIE ORGANU KOMUNISTÓW NIEMIECKICH

Berlin, 9 września. Komunistyczny dziennik „Rote Fahne” został ponownie zawieszony, tym razem, na miesiąc.

KONFERENCJA W STRESIE

Stresa, 9 września. Komisja finansowa konferencji gospodarczej utworzyła dziś dwie podkomisje. W skład jednej z nich wchodzi delegaci państw przywozowych, w skład drugiej zaś delegaci państw wywozowych.

POŻAR FABRYKI

Bruksela, 9 września. — W Malmedy spłonęła dziś największa w Belgji fabryka papieru. Państwem ognia padło dziewięć olbrzymich zabudowań wraz z całym zapasem materiału gotowego i surowca, oraz nowoczesne maszyny. Straty oceniają na kilka milionów franków.

KONFISKATA DÓBR JEZUITÓW I ARYSTOKRATÓW W HISZPANJI

Madryt, 9 września. Parlament hiszpański przyjął wczoraj ustawę, wedle której skonfiskowane dobra jezuitów mają być obrócone na cele dobroczynne. Dalej zatwierdził parlament konfiskatę dóbr tych arystokratów, którzy brali udział w ostatnim zamachu stanu.

KOMISJA LIGI NARODÓW PRZECIWI JAPONJI

Londyn, 9 września. Wedle doniesień z Tokio sprawozdanie komisji ankietowej Ligi narodów w kwestji mandżurskiej wypowiada się za uznaniem suwerenności Chin nad Mandzurją, zaleca jednak równocześnie przyznanie Mandzurji autonomii pod protektóratem Japonji. Sprawozdanie wskazuje, że przywrócenie w Mandzurji status quo ante jest rzeczą niemożliwą i zaleca zdemilitaryzowanie całej Mandzurji. Poza tem zaleca

sprawozdanie, aby Chiny, Japonja i rząd mandżurski, celem osiągnięcia porozumienia, podjęły rokowania bezpośrednie pod kontrolą Ligi Narodów.

POWSTAŃCY CHIŃSCY W MANDZURJI

Londyn, 9 września. Wedle doniesień z Charbina, na zachód od Charbina napadli powstańcy chińscy na pociąg osobowy i uprowadzili z sobą 100 podróżnych jako zakładników oraz zabrali cały transport pocztowy.

TRUJĄCA FASOLA

Amsterdam, 9 września. Wedle doniesień z Batawji, w miasteczku Gombang, na Jawie, po spożyciu potrawy, sporządzonej z pewnego gatunku fasoli, zachorowało przeszło pięćdziesiąt osób, z objawami ciężkiego zatrucia. Dotąd zmarło przeszło dwadzieścia osób.

OLBRZYMI ORKAN W AMERYCE

Nowy Jork, 9 września. Północna część grupy wysp Bahama nawiedzona została gwałtownym orkanem, który wyrządził olbrzymie spustoszenie. Najciężej ucierpiała wyspa Great Abaco, gdzie plantacje i setki domów uległy zniszczeniu. Ludność cierpi wielki niedostatek z powodu braku żywności i wody. Katastrofalny orkan porzywał wszelkie przewody komunikacyjne tak, że wyspa odcięta została od świata zewnętrznego. Wiadomość o katastrofie nadeszła drogą radiową z pokładu pewnego parowca amerykańskiego. Jak dotąd stwierdzono, 10 osób zostało zabitych a kilkadziesiąt odniosło rany.

KATASTROFALNY WYBUCH NA PAROWCU

Nowy Jork, 9 września. Na parowcu „Observation”, na którego pokładzie znajdowało się dwustu robotników, udających się przez East-River do pracy na Rickers Island, wydarzył się dziś rano straszny wybuch, wskutek czego parowiec został rozerwany i zatonał. Kilkadziesiąt osób zostało zabitych, a wszyscy prawie odnieśli rany. Na miejsce wypadku pośpieszyły natychmiast łodzie ratunkowe i policyjne, które przystąpiły do ratowania rozbitków. Do godziny 10 rano (czas amerykański) wydobyto z wody 42 zwłok zabitych robotników. Brak jeszcze okrągło 50 osób, które prawdopodobnie utonęły. Przyczyna katastrofy nie jest jeszcze znana. Wydaje się, że katastrofę spowodował wybuch kotła. Parowiec ten służył do transportu robotników z Nowego Jorku na Rickers Island, gdzie budowane jest wielkie więzienie. Naoczni świadkowie opowiadają, że wybuch był tak gwałtowny, iż słyszano go w całej zatoce. Po ustąpieniu dymu nie było już ze statku ani śladu. Widziano jedynie pływających ludzi, którzy z wielkim trudem utrzymywali się na powierzchni wody.

20 GROSZY

kosztuje słynny nożyk do golenia reklamowy próbný
„SALFERS”

który przewyższa wszystkie wyroby w tej dziedzinie. — Pełna gwarancja za bezkonkurencyjną jakość. Wylączna sprzedaż słynnych nożyków „SALFERS”

Perfumerja S. FEDER

Lwów, ul. Sykstuska L. 7

UWAGA! Przy zakupie 5 nożyków za okazaniem niniejszego ogłoszenia 1 nożyk gratis!

KRONIKA

TEATR WIELKI

Dziś i codziennie o godz. 7:30: „Gorączka nafty”.

COLOSSEUM

„Cmy nocne”, rewja „Gwiżdżemy na kryzys”.

BIURO KONCERTOWE M. TUERKA

Piątek 9 bm.: Wiktor Chenkin, piosenkarz.

— 000 —

WODA GORZKA „Franciszka Józefa” — usuwa zaburzenia trawienia, bóle głowy i obłożenie języka.

— 000 —

„GORACZKA NAFTY”. Jeszcze tylko kilka dni grana będzie w Teatrze Wielkim komedia „Gorączka nafty”.

OTWARCIE TEATRU ROZMAITOŚCI. Dziś o godzinie 7:30 wieczorem komedia Ludwika Verneilla pod tytułem „Tak się zdobywa kobiety”. Obsadę sztuki stanowią pp.: Malanowicz, Martini, Siemaszkowa, Chodecki, Jaskiewicz, Stępowski, Strzelecki i Szczepański. Reżyseruje Jerzy Golaszewski. Dekoracje Ottona Rexa. Bilety już do nabycia w kasach Teatrów miejskich.

NOWA REWJA W COLOSEUM (ul. Słoneczna 23). Dziś w sobotę powtórzenie czwartkowej premiery, rewji w dziesięciu obrazach pod tytułem „Gwiżdżemy na kryzys”. Na ekranie wspaniały film w dwunastu aktach pod tytułem „Cmy nocne”. Początek o godzinie 4:30 popołudniu, ostatniej rewji o 9 wieczorem. Ceny miejsc od 80 groszy do 170 zł. Dziś w sobotę i jutro w niedzielę o godzinie 12 w południe poranki rewjowofilmowe.

— 000 —

Wpisy do Szkoły Muzycznej S. KASPAREK

(ul. Kochanowskiego 4, tel. 85-43) oraz do obu filii (ul. Kopernika 32, telef. 49-37 i ul. Rahozy 5, telef. 58-39) przyjmuje się w godzinach urzędowych od godziny 12—14 i od 16—18.

HURTOWNIA! SKŁADNICA ZWIĄZKU STRZELECKIEGO

Zarządu Pow. Lwów—Miasto

Dzierż. Księgarnia Nakładowa H. Wiesenberga — LWÓW, UL. ZYBLIKIEWICZA 33. Telefon 86-02

Wytwórnia i skład hurtowny urządzeń szkolnych, biurowych i bibliotecznych. Wytwórnia zeszytów, przyborów szkolnych i kancelaryjnych, fabryczny skład przyborów biurowych i szkolnych, składnica potrzeb dla Skautów i Strzelców.

Główny skład druków dla Urzędów, szkół, biur i wolnych zawodów Drukarni nakładowej dla „Urzędów i Szkół” w Samborze.

Filje: Drobnej sprzedaży i księgarni naukowych w odpowiednich punktach miasta Lwowa. Drukarnia i składnica mieści się przy ulicy Chorążczyzny 22. Telefon 77-84.

Dyr. Barwicz jedzie na studia

Dyrektor lwowskich autobusów i tramwajów p. Barwicz udał się w podróż po zachodniej Europie celem przestudowania tamtejszych urządzeń komunikacyjnych, autobusowych i tramwajowych. Spodziewać się należy, że dyrektor po

powrocie do Lwowa nie będzie czynił eksperymentów, lecz, korzystając ze studjów zagranicznych, wprowadzi szereg inowacyj korzystnych dla tramwajów lwowskich.

— 000 —

KURATOR LWOWSKI WOJEWODĄ NOWOGRODZKIM. Nowomianowany wojewoda nowogrodzki, kurator lwowski, Stefan Świdorski, wyjeżdża w najbliższym czasie celem objęcia nowego stanowiska.

NOWY KLASZTOR WE LWOWIE. Rewolucja w Hiszpanji zlikwidowała klasztory, a wśród nich Karmelitów. Część ich wyemigrowawszy, — przybyła do Polski i częściowo usadowiła się we Lwowie, gdzie rozpoczęła budowę własnego klasztoru. Tak więc miasto nasze „wzbogaci” się nowym klasztorem, nową placówką klerykalną.

ZAMACH SAMOBÓJCZY. W dniu wczorajszym w zamiarze pozbawienia się życia wypila spirytusu denaturowanego na cmentarzu stryjskim 18-letnia Julja Byk. W pozostawionym liście Bykowa napisała, że odbiera sobie życie z powodu zawodu miłosnego. Odwieziono ją do szpitala.

POTRĄCONY PRZEZ AUTO został 8-letni Maciuch Zbigniew, który przebiegał przez ul. Lyczakowską. Autem kierował Synco Mikołaj z Lewandówki. Drugi wypadek potrącenia autem miał miejsce w ul. Kopernika, gdzie niejaki Józef Borach, szofer potrącił Weisberg Wandę z ul. Pelteńskiej.

OSZUSTWA INŻYNIERA. Stankiewicz Kazimierz (Franciszkańska 16), inżynier, sprzedał niejakiemu Pinkasowi Lemelowi (Mączna 15) opony i dętki samochodowe za 100 zł. Te same opony i dętki sprzedał drugiemu nabywcy.

NAJLEPSZA

KAWĘ I HERBATE

kupuje się u **KRAMERA**

Lwów, Piłsudskiego 12 — tel. 56-00

Ceny niższe.

DEKLARACJA LIGI KATOLICKIEJ. Wiele kłopotu ma pani Karolina Kantor ze Stryja z podpisaniem deklaracji ligi katolickiej. Do pani Karoliny zgłosił się swego czasu Filip Koltow, który namawiał ją do przystąpienia do ligi katolickiej. Gdy pani Karolina podpisała deklarację przysłała jej pismo św. w obrazach, wydawane w Poznaniu i kazano zapłacić 82 złote. Gdy tego nie chciała uczynić, doliczono koszty manipulacji 6 zł. i kosztu adwokata 5 złotych, wtedy pani Kantor doniosła o całej sprawie na policję.

Marja KELLES-KRAUZOWA

udziela lekcji gry na fortepianie i przedmiotów teoretycznych z zakresu muzyki — przygotowuje do egzaminów państwowych.

Zgłoszenia między godz. 12—17

LWÓW, UL. ŁOZINSKIEGO L. 6.

SUKNA

w wielkim wyborze:

na ubrania męskie, wizytowe, sportowe, turystyczne, palta, raglany, płaszcze i futra; na kostjomy i płaszcze damskie; na mundurki studenckie itp.

KOCE

na łóżka, turystyczne, dla służby i na konie

DERKI

powozowe i automobilowe

PLEDY

poteca po cenach bardzo umiarkowanych

FABRYCZNY SKŁAD SUKNA

LUDWIK RALSKI
LWÓW — RUTOWSKIEGO 7.

JAN BOJER

37

LUD NAD MORZEM

(Ciąg dalszy)

Mimo to matce Elżbiecie wymknęło się słowo, którego w tej chwili raczej nie powinna była wypowiedzieć. Rzeka: — Paal, a gdybyś tak ty spróbował kiedy zarzucić wędkę!

Stary poszarzał na twarzy i najchętniej byłby się rzucił na nią. Znów stara piosnka — ma szukać sposobów zarabiania pieniędzy. — Gdybyś tak ty wyjechała na morze! — zachnął się gniewnie — moglibyśmy zaraz jutro postawić nowy dom.

I gdy przedtem szedł przed broną powoli i równo, teraz próbował iść w szybszym tempie. Pragnie dowiedzieć jednego: przynajmniej nie jest leniwy. I nie chce już teraz zerkać ku złotemu domowi. Niech go djabeł porwie. Ot, stoi tu i wrzeszczy na całą okolicę, że na niewiele zda się polegać tylko na Bogu i na polowie przy Lofotach, trzeba się też rozglądać za innymi możliwościami zarobku, bo ostatecznie i z nich zbierze się talar, a ty, Paalu Flata, byleś zawsze cymbałem i głupcem.

Per ciągnął i milczał. Był tego samego zdania co matka, bołało jednak, że własny ojciec jest o tyle bardziej ociężały od innych i nie potrafi się wydzignąć. I wszyscy muszą za to pokutować, a przedewszystkiem on, na którego spada cały ciężar.

A w izbie Marcinek zajęty był tymczasem kołysaniem córeczki Marty. Na chwilę może to być wcale zabawne, ale wszystko ma ostatecznie swój koniec. Z początku siedzi i przygląda się malej, kraglej, rumianej buzi, okolonej niebieskim ko-

ronkowym czepeczkiem, rękami wprawia w ruch kołyskę i śpiewa wszystkie kołysanki jakich się tylko wyuczył od matki. Uważa, że jest coś uroczystego w małym dziecku śpiącym. Pod przykniętymi powiekami jest może niebo i gwiazdy, ha, nie jest nawet wykluczone, że mała Astryd jest teraz u Pana Boga i jego aniołków. Ale wrzeszcze czuje się zmęczonym, wylicza, jak długo tu już siedzi, i jak długo dziecko spało. Przytem własnej matce wcale nie przychodzi na myśl zarzucić do swego dziecka. Pozwala ręką wypocząć i popycha kołyskę kolanami, przez chwilę udaje się to, całkiem dobrze, ale niebawem kołyska rozchygotała się niebezpiecznie. Może lepiej położyć się na brzuchu i poruszać ją jedną nogą. Teraz nie jest już tak bardzo pewny, czy Astryd bawi się z aniołkami. W każdym razie uważa, że byłoby jej obowiązkiem zbudzić się nareszcie, by mógł przywołać matkę i w ten sposób zostać zwolnionym.

Ale zegar tykota niestrudzenie a mała nie chce i nie chce się przebudzić, a matce nie przyjdzie nawet na myśl, że ostatecznie on także jest tylko człowiekiem. Właściwie, to Astryd jest jednak nieznośnym dzieckiem, a teraz jest mu już wszystko jedno, wstaje i zaczyna nią potrząsać. Mała otwiera oczy i wrzeszczy, a Marcin wybiega natychmiast z izby i wola ku tamtym na polu: — Astryd krzyczy okropnie — a nikt nie może przeciw powiedzieć, że to nieprawda.

Tak więc Marta wraca z pola do domu. Ta młoda dziewczyna, teraz znowu całkiem rumiana i pełna, nie zawsze pamięta o tem, że jest matką.

Ale tego samego dnia podczas obiadu Per rzekł: — Ojcie, dziś wieczór zarzucimy wędkę. — Nie było to pytanie, lecz oświadczenie.

Ojciec zaciął wargi i podniósł oczy — najpierw na syna, następnie na tamtych. To coś całkiem

nowego. Czy ma pięścią grzmotnąć w stół — czy ustąpić? Kobiety spojrzwały na niego, tedy zabrał się znów do śledzia i zupy. A Per dodał: — Już ja sam zarzucę wędkę, ale ty ojcie, musisz przynieść robaków.

Tym rozkazującym tonem chłopak nigdy jeszcze nie przemawiał. A teraz ojciec spojrzął tylko na Perę z podejrzliwością i schylił kark. Możliwy niemal przypuszczać, że dostałby po łbie, gdyby się wzbraniał. Per był większy i silniejszy od ojca.

— Tak, tak — rzekł nareszcie. I oto sprawa została rozstrzygnięta. Przestał być głową domu.

A poniżej, na wybrzeżu leży mała łódź całkiem sama, zwiędziała na wicherze i słocie, bezbronna w ciągu długotrwałej zimy, bo nigdy przecie nie może przebywać w szopie. Oto ojciec i syn nadchodzą ze sprzętem rybackim, przystają na chwilę po prawej i lewej strony łodzi i obejmują ją spojrzeniem. Należałoby ją właściwie posmarować smołą. Ale zwykle ojciec był tym, co mówił, że należałoby zrobić to lub owo. Tylko że kończyło się zawsze na powiedzeniu.

— Myślę, że sznury wyrzucimy tam — mówi Per tonem stanowczej decyzji. — Tak, możemy — godzi się ojciec i wybiega oczyma na fiord.

A zaledwie łódź znalazła się na wodzie, stary wdrapał się pierwszy i ujął rzemienie. Stał się chłopcem, który ma słuchać rozkazu, a dokonało się to bardzo nagle. Ci dwaj zamienili tedy swe miejsca w łodzi. Per siedzi w tyle i wydaje rozkazy. Przygląda się ojcu, który spokojnie wiosłuje i wiosłuje i może nawet nie ma nie przeciw temu, że nie potrzebuje już brać na siebie żadnej odpowiedzialności, zauważa wszakże, że plecy jego są bardziej zgięte niż wpięty.

(Ciąg dalszy nastąpi).

LITANJE PRZESTĘPSTW dnia wczorajszego zaczyna jedna udana kradzież u Freilicha Hermana, pozatem miało miejsce sześć wypadków kradzieży, ale we wszystkich wypadkach złodzieiów przytrzymano na gorącym uczynku kradzieży. Ponadto oddano do aresztów 3 osoby jako podejrzane o kradzież, dwie osoby za oszustwa, a jedną za jazdę „na gapę”.

PODCZAS ZABAWY. Podczas zabawy weselnej w Stojanach pow. mościska został postrzelony Sołtys Oleksa, lat 20, z Laszek Gościńców. Sołtys został postrzelony w krtani i po kilku minutach zmarł.

STRĘCZYŁ DO NIERZĄDU. Markus Tewel, restaurator z ul. Janowskiej, ciągnął zyski ze stręczenia do nierządu. Doniosły o tem władzom policyjnym Janina Chrobak (Kleparowska 10), Stelzer Elza (Kleparowska 6) oraz Z. S., uczennica semiarjum, która Tewel namawiała do nierządu.

DOLARY PANA STOCKA. Stock Jakób (Stary Rynek 4) doniósł, że Max Ebel, restaurator z ul. Żółkiewskiej 123 w lipcu br. przyjął go za garderobianego do lokalu „Adria” w Jaremczu i jako zastaw wziął książeczkę PKO na 75 dolarów. — Z pieniędzy tych podjął 45 dolarów, których po dzień dzisiejszy nie chce zwrócić.

CZEKAŁ NA POSADĘ jeszcze od 1930 roku Józef Konieczny, który dał urzędnicze pocztowe Szymańskiej 125 zł. a conto trudów poniesionych przy wyrabianiu posady. Pani Szymańska została w międzyczasie zemerytowana i wyjechała i dopiero wtedy Konieczny doniósł o wszystkim policji.

Z SALI SĄDOWEJ

WYROK W PROCESIE UOW

W wyniku rozprawy przeciwko Helenie Butkowskiej (lat 16), Jaremi Sawczyńskiemu (lat 19) i Stefanowi Rożkowi (lat 18), oskarżonym o rozszerzanie bibuły ukraińskiej organizacji wojskowej, zapadł wyrok, mocą którego Sawczyński został skazany na dwa lata więzienia, Stefana Rożka uwolniono, a względem Rutkowskiej zastosowano środek wychowawczy przez oddanie jej pod nadzór kuratora.

RADJO LWOWSKIE

Sobota 10 września

11.58: Sygnał czasu. 12.10: Przegląd prasy. 12.20: Gramofon. — 12.40: Komunikat meteorologiczny. 12.45: Gramofon. 15.00: Komunikat gospodarczy. 15.10: Gramofon. 15.30: Wiadomości wojskowe. 15.40: Słuchowisko dla dzieci młodszych. 16.05: Gramofon. 16.40: Audycja dla chorych. 17.00: Koncert popularny z Warszawy. 18.00: „Styl naszej epoki”. 18.20: Koncert orkiestry. 18.55: „O współczesnej literaturze rumuńskiej”. 19.10: Rozmaitości. 19.35: Dziennik radiowy. 19.45: „Lisy i programy”. 20.00: Muzyka lekka orkiestry Filharmonii warszawskiej. 20.50: „Na widnokręgu”. 21.05: Reportaż: „Cyrk zapasniczy”. 21.35: Gramofon. 21.50: Komunikaty. 22.05: Koncert szopenowski z Warszawy. 22.40: Wiadomości sportowe. 22.50: Muzyka taneczna.

Niedziela 11 września

10.00: Nabożeństwo we Lwowie. 11.58: Sygnał czasu. 12.10: Komunikat meteorologiczny. 12.15: Poranek muzyczny. 12.55: „Co i jak otrzymuje pracownik w razie wypadku przy pracy”. 13.10: Dalszy ciąg koncertu. 14.00: „Co kryją w sobie kopce Krakusa i Wandy?”. 14.15: Piosni z Warszawy. 14.30: Komunikat rolniczo-meteorologiczny. 14.35: Odczyty rolnicze i muzyka. — 15.40: Radjotygodnik dla młodzieży. 15.53: Opowiadanie dla dzieci starszych. 16.05: Gramofon: „Silva rerum”. 16.45: „Myśl państwowa w polskiej literaturze pięknej”. 17.00: Koncert solistów z Warszawy. 18.00: „Wrażenia z podróży po Hiszpanji”. 18.20: Muzyka z Ciechocinka. 19.10: Rozmaitości. 19.35: „Rozmowa z młodymi”. 19.50: Sprawozdanie z akcji „Radio dzieciom”. 20.00: Koncert popularny z Warszawy. 20.50: Kwadrans literacki. 21.05: Dalszy ciąg koncertu. 21.50: Wiadomości sportowe. 22.00: Muzyka taneczna. 22.10: Komunikaty. 22.45: Wiadomości sportowe. 22.50: Muzyka taneczna.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

APOLLO: „Księżna Łowicka”, oraz lot por. Żwirki.
CASINO: „Laurel i Hardy w Legji cudzoziemskiej”.
CHIMERA: „Raj ukradziony” (Filip Holmes i Nancy Karol).
GRAZYNA: „Marokko” (Marlena Dietrich).
KOPERNIK: „Gehenna kobiet”.
LUNA: „Krwawy porachunek” i „Nieznany ojciec”.
MARYSIENKA: „Gehenna kobiet”.
OAZA: „Wszystko dla dziewczynki” (Harry Peel).
PALACE: „Rok 1914”.
PAN: „Krew na pustyni”.
PASAŻ: „Droga olbrzymów”.
RAJ: „Legjon ulicy”.
STYLOWY: „Własta Burian jako feldmarszałek”.
ŚWIT: „Wielka tęsknota”.
UCIECHA: „Szary dom”, oraz komedia.

Z dnia

CZLEK CZLEKOWI NIE DORÓWNA.
POSZUKAJCIE, GDZIE TREŚĆ GŁÓWNA...

Doprawdy szkoda miejsca i czasu, aby się różniami „genjalnymi” osobami z Kasy chorych zajmować. Jeszcze w kwietniu br. opowiadano mi o osobie niejakiego pana Kriwalda, ale dałem sobie spokój, wychodząc z założenia, że pan Kriwald jest stanowczo za krótki, aby mu poświęcać parę wierszy. Ponieważ jednak ostatnio za wiele sobie pozwala, warto przypomnieć ogółowi kto to jest pan K.

Pod opiekami skrzydłami komisarskich rządów, a w cieniu sanacyjnym wzrastający, zostaje przyjęty do Kasy jako pomocnik lekarski na oddział laryngologiczny. Przy swych „wszechstronnych zdolnościach” tańcząc w takt pierwszej brygady, kombinuje na nowym sanacyjnym kursie i jak pasorzyt wyrasta na gruncie nowego „zawodowego” związku pracowników Kas chorych. W gruncie rzeczy nie mający żadnych przekonania ideowych, bo wychowany na mentlikowych parodjach... mistyfikatorów idei śni o mandacie prezesa nowego kołtuńskiego związku.

Jest kwiecień rok 1932; odbywają się wybory. Z pomocą „kielbasy wyborczej” i „kursu” — po trupie kontrkandydata Tadeusza Drzymuchowskiego zostaje pan Kriwald prezesem. Umiejętność obtańcowywania, kto daje więcej, ma we krwi, wychodzi mu na zdrowie i wkrótce widzimy to „cudowne dziecko” jako kierownika działu gospodarczego. Tytułem zasiłku chorobowego pobiera pan K. za swój 28-dniowy wyjazd do Morsztyna, celem leczenia się 441 zł., choć zasiłek dla prac. Kasy chorych został zniesiony już 2 lata wstecz.

Ale i to byśmy mu przebaczyli...

Ale szafa... Ta szafa przygniotła swym ciężarem pana Kriwalda. Otóż pan Kriwald jako kierownik gospodarczego referatu rozkazał dużą ciężką szafę zanieść z ul. Brajerowskiej na ul. Batorego 4 woźnym z kasy, wzbraniając wydać do tego celu wózek. Woźni zmuszeni szafę odnieść, złożyli się między sobą i wynajęli wózek, gdyż fizycznie niemożliwym było inaczej szafę przetransportować.

Nigdyby opinia publiczna nie dowiedziała się

20 GROSZY

kosztuje słynny nożyk do golenia reklamowy próbny
„SALFERS”

który przewyższa wszystkie wyroby w tej dziedzinie. — Pełna gwarancja za bezkonkurencyjną jakość. Wylączna sprzedaż słynnych nożyków „SALFERS”

Perfumerja S. FEDER

Lwów, ul. Sykstuska L. 7

UWAGA! Przy zakupie 5 nożyków za okazaniem niniejszego ogłoszenia 1 nożyk gratis!

o jakimś tam Kriwaldzie, ani o jego sadyzmie, gdyby nie szafa.

„Głupi niedźwiedziu, gdybyś w mateczniku siedział...”

WYPOŻYCZALNIA KSIĄZEK UL i TUR WE LWOWIE

przeniesiona do lokalu UL przy ul. Bourlarda 5. Wypożyczalnia czynna codziennie od g. 17 do 19.

KOMUNIKATY

ZWIĄZEK NIEZALEŻNEJ AKADEMICKIEJ MŁODZ. SOCJALISTYCZNEJ. Informacyjne posiedzenie Związku akademickiej młodzieży socjalistycznej odbędzie się w sobotę 10 bm. o godzinie 18'30 w lokalu redakcji: „Dziennika Ludowego”, Sykstuska 21, II piętro.

ROZMAITOŚCI

SAMOBÓJSTWO ZE STRACHU PRZED SĄDEM DORAŻNYM. W areszcie miejskim w Radomsku przebywał od paru dni Ludwik Tkaczyk ze wsi Dęba, oskarżony o podpalenie zagrody swego szwagra. Prowadzone było przeciwko niemu dochodzenie w trybie dorażnym. Tkaczyk tak przejął się obawą przed sądem dorażnym i czekając go karą, że, korzystając z nieuwagi dozorczy, małym scyzorykiem kieszonkowym przeciął sobie gardło. Przewieziono go do szpitala, gdzie mimo pomocy lekarskiej zmarł.

OGŁOSZENIA

Wanda Majewska

lekarz-dentysta
powróciła

i ordynuje ul. Fredry 9 w godz. 11—14.

II. Filja Szkoły Muzycznej SABINY KASPAREK

ul. Rahozy 5 (boczna Lwowskich Dzieci) telefon 58-39.

Kierownik Prof. Włodzimierz Bryła.

Rozporządzeniem Ministerstwa W.R. i O.P. Szkoła otrzymała prawo zwrotu czesnego dla dzieci funkcjonariuszy państwowych i samorządowych oraz zniżki kolejowe dla uczęszczających do tej szkoły.

Składnica Związku Strzeleckiego Zarządu Pow. Lwów-Miasto

Dzierż. Księgarnia Nakładowa H. Wiesenberga we Lwowie
ul. Żublikiwicz 33. — Tel. 86-02

jako hurtownia zakupująca z pierwszej ręki za gotówkę, **poszukuje zastępców** do detalicznej rozsprzedaży w odpowiednich punktach w obrębie Lwowa.

Warunki i wyjaśnienia wedle umowy. Pierwszeństwo mają kupcy i ci, którzy zechcą się poświęcić korzystnej, dochodowej i obywatelskiej pracy.

Zgłoszenia osobiste także do końca września 1932 od godz. 15—18.

Unieważniam zgubioną legitymację kolejową. Jadwiga Sznabel.

MEBLE I SPRZĘTY

NIE WYRZUCAJCIE SWOICH PIENIĘDZY, kupując tandetę sklepową, lecz wprost w źródle. — Firma SANDKER, wytwórnia mebli i tapicernia, Leona Sapiehy 34, poleca swe wyroby suszone na własnej suzarni i pierwszorzędnego gatunku. Sypialnie, jadalnie, salony, pokoje męskie, urządzenia kuchenne, otomany, bufałski, krzesła, tapczany! wszelkie inne, — wedle najnowszych wzorów po cenach bardzo niskich i dogodnych spłatach. — Uwaga! Każdy kupujący korzysta po roku z bezpłatnego odnowienia mebli. Uwaga na firmę: SANDKER, Leona Sapiehy 34!

ZANIM zakupisz **MEBLE**, przyjdź, a przekonasz się, że takowe otrzymasz najtaniej u HESZELESA, Lwów, ul. KOPERNIKA 23, róg u. Wronowskiej. — Firma ta sprzedaje na raty długoterminowe, a to na dwa lata **MEBLE** wszelakiego rodzaju po cenach konkurencyjnych i ściśle gotówkowych.

KUPNO I SPRZEDAŻ

„ELEKTROBLYSK” Lwów, Skarbkowska 4, naprzeciw kina „Lew”, to jedyne, najtańsze źródło lamp, żyrandoli, żarówek, przyborów elektrycznych i radiowych.

KUPOJCIE WPROST U ŹRÓDŁA! Firanki, kapy, oraz wszelkie roboty filetowe i ręczne, najtaniej można nabyć w wytwórni:

R. Haftka, Lwów, ul. Kopernika 17 i p., tel. 64-56
Dla pp. urzędników i funkcjonariuszy państwowych specjalnie dogodne warunki spłat.

Z POWODU KRYZYSU celem ulżenia Paniom i Panom przerabiania ze starych kapeluszy na nowe, postanowiła takowe wykonać po cenach konkurencyjnych nowo otwarta **pracownia kapeluszy damskich i męskich** przy ul. Grodeckiej L. 49.

Uwaga na firmę i numer domu 49.